

ELŻBIETA WOJNAROWSKA

„NIEMI”

Sztuka jednoaktowa na deski teatru

OSOBY :

NASTAZJA – ok. 30 lat.

LEON: ok. 35 lat

VINCENT: ok. 35 lat

MATKA NASTAZJI: ok. 45 lat

I inni: LEKARZ, PIEŁĘGNIARKA, PRZEWOŹNIK, REŻYSER, ASYSTENTKA,
MĘŻCZYŻNA, KSIĄDZ.

SCENA 1.

Z tyłu sceny- szpitalne łóżko, na łóżku z białą pościelą leży ok. 35 - letnia pacjentka, podłączona do kroplówki i monitora z ekranem wyświetlającym funkcje życiowe. Pacjentka ma zabandażowaną głowę, jest w śpiączce. Obok na białym drewnianym krześle siedzi ok. 35 – letni mężczyzna, jasnowłose, z trzydniowym zarostem, w czarnych dżinsach i białej koszuli z podwiniętymi rękawami (LEON), na które ma narzucony rozpięty zielony szpitalny fartuch. Na łóżko, pacjentkę i mężczyznę pada z góry białe punktowe światło. Do pacjentki podchodzi pielęgniarka w białym fartuchu i czepku na głowie. Bada jej puls.

PIEŁĘGNIARKA: (zdecydowanie, do Leona) Musi pan wyjść, to niedozwolone. Tylko rodzina... A pan... zakrada się i siedzi tu, bez przerwy, już panu mówiłam, że nie wolno... Będę miała przez pana kłopoty.

LEON: (wstając z krzesła niechętnie) Zaraz wychodzę...

PIEŁĘGNIARKA: I żebym tu jutro pana nie widziała.

Do pacjentki podchodzi lekarz w białym szpitalnym fartuchu i z dokumentami w rękach, które przegląda idąc. Leon patrzy na lekarza niespokojnie.

LEKARZ (mruczy do siebie): Anastazja... Trzecia doba...

LEON: I jak, panie doktorze?

LEKARZ (ostrożnie): Cóż...

LEON: To znaczy ?

PIEŁĘGNIARKA: (do lekarza, ostrzegawczo) Ten pan nie jest rodziną. Właśnie kazałam mu opuścić salę...

LEKARZ: (podnosząc wzrok znad dokumentów) Nie jest pan rodziną?

LEON: Nie. Ale... to moja narzeczona... Nie ma żadnej innej rodziny.

LEKARZ: Ach tak...

LEON: Chciałbym... muszę coś zrobić... nie mogę tak.. Co można, w tej sytuacji...

LEKARZ: Proszę do niej mówić.

LEON: Mówić? Ale co?

LEKARZ: Co pan chce.

LEON: Mam tu przychodzić i mówić?

LEKARZ: Właśnie tak.

LEON (niepewnie) Ona... słyszy?

LEKARZ: Tego nikt nie wie na pewno. Chodzi panu o to, czy się wybudzi? Kto wie, trzeba być dobrej myśli. (do pielęgniarki): Czy ktoś pacjentkę odwiedza?

PIEŁĘGNIARKA: Nikt, panie doktorze. Nikt z rodziny. Tylko ten pan...

LEKARZ (do pielęgniarki): W takim razie proszę pozwolić panu mówić do pacjentki. Nikt tu przecież nie ma na to czasu. Obecność pana raczej pacjentce nie zaszkodzi.

PIEŁĘGNIARKA (z wahaniem): Ale... tak, oczywiście, panie doktorze.

SCENA 2.

Punktowe światło gaśnie, tył sceny pogrąża się w ciemności. Z boku na oświetloną z przodu scenę wchodzi NASTAZJA, ok. 30-letnia kobieta w czerwonej letniej sukience, boso, w rękę trzyma buty, są to czerwone szpilki. Przez ramię ma przewieszoną małą czerwoną torebkę. Patrzy na szpilki, potem na swoje nogi i jęczy z bólu. Na zawieszonym ekranie wyświetla się płynąca wezbrana rzeka.

NASTAZJA (rozglądając się niespokojnie): Gdzie jestem? Skąd się tu wzięłam? Dokądś idę? Dokąd? (robi bezradnie parę kroków to w jedną to w drugą stronę, znów się cofa) Co to za rzeka? Nic nie pamiętam... I ta łódź przy brzegu, stara. Boję się? Czego? Łodzi? Tamtego brzegu? Nie wiem, nic nie wiem...

Z prawej strony, zza kulis wychodzi do niej Przewoźnik, stary człowiek, w zniszczonym ubraniu rybaka, w kapeluszu na głowie i petem w ustach.

NASTAZJA (do przewoźnika): Przepraszam... Pan jest przewoźnikiem? Chyba się zgubiłam... Przewiezie mnie pan na drugą stronę? (do siebie): Na drugą stronę? Po co? Dlaczego tam?

Przewoźnik przygląda się jej uważnie, bez słowa. Nastazja robi kilka kroków w jego kierunku i zatrzymuje się.

NASTAZJA (niespokojnie): Da pan radę? Rzeka jest wezbrana. Jak po powodzi. Pełna wirów i martwych zwierząt. Pan się nie boi?

Przewoźnik uśmiecha się nieznacznie, jakby jej słowa go rozbawiły.

NASTAZJA (ze strachem) Przepełniemy? Dlaczego pan nie odpowiada? (z nagłym zrozumieniem): Pan wie, co mnie tam czeka? Na tym drugim brzegu? I czemu chcę się tam dostać?...

PRZEWOŹNIK (mieląc w ustach słowa razem z petem, cynicznie): Każdy ma swój drugi brzeg. I go ukrywa. Nawet przed sobą. Taką wezbraną rzeką.

NASTAZJA (z wahaniem): Ja... nie wiem co ukrywam...(zauważa cyniczny uśmiešek przewoźnika) Pan mi nie wierzy? Ale ja... naprawdę... nie wiem... ani czego chcę się dowiedzieć. I dlaczego właśnie tam.. Może ta rzeka ma mnie zabić? Nic wiem, nie wiem, co jest grane. Czemu tak mnie tam ciągnie... Skąd ten przymus... Wiem tylko, że muszę... Czuję to. Że muszę się tam dostać. Pan coś z tego rozumie?

PRZEWOŹNIK (wzrusza ramionami): Nikt siebie nie zna.. Ale każdy w końcu wpada sam na siebie. Staje ze sobą twarzą w twarz. I się dziwi, temu co zobaczył. Ja im tylko w tym pomagam.

NASTAZJA (niepewnie): Da pan sobie radę z rzeką? Jest straszna.

PRZEWOŹNIK (obojętnie): Nie bardziej niż zwykle.

NASTAZJA (niespokojnie): I zaczeka pan tam na mnie?

PRZEWOŹNIK: Wracam zawsze sam. To droga w jedną stronę. To jak? Płyniemy?

NASTAZJA: Jaki dziwny, siny horyzont...

Wchodzą razem z kulisy.

SCENA 3.

Scena z przodu zostaje wygaszona, zapala się światło punktowe z tyłu sceny na leżącą postać na szpitalnym łóżku i siedzącego przy niej Leona.

LEON: Mówią, że śmierć jest w każdym oddechu... Ale czy w twoim, Nastazjo? Skoro sama nie oddychasz? Powiedzieli, żeby mówić do ciebie. A jeśli nie słyszysz? Możliwe, że słyszysz... choć nawet ja sam siebie nie słyszę... nie wiem, mówię czy tylko mi się wydaje? Czy wydaję z siebie cokolwiek poza bezsensownym dźwiękiem? Bełkotem z rozpacz? I czy cokolwiek z tego zrozumiesz? Poza tym, że leżysz tu jak kłoda. Ta chuda pielęgniara, ta koścista wywłoka, co wpuścić mnie tu do ciebie nie chciała, tak się żołądkowała, że o mało nie dałem jej po gębie. Jezu Chryste, że ja to nie rodzina, więc wynocha stąd. Dopiero ten lekarz, w miarę sensowny, jak mu wyklarowałem, co i jak, żeś sama na świecie jak ten palec u psiej nogi, to powiedział: ktoś musi do niej mówić, a personel, tu spojrział na kościstą tak, aż ją zmroziło, nie ma czasu na każdego pacjenta. Więc jeśli panu zależy, panie Leonie, to niech pan tu siedzi i gada, co pan tam chce. Zresztą sama słyszałaś... No i tak tu siedzę, nie znam się na tych wszystkich monitorach, widzę, owszem, jakieś linie, wykresy, powiedzieli śpiączka, ale podobno żyjesz, choć nie wiem sam, nie jestem przekonany, patrząc na te rurki, na te wszystkie urządzenia, że dzięki nim wciąż jesteś, no bo niby gdzie, gdzie ty jesteś Nastazjo... Nie chcę, żebyś myślała, o ile w ogóle myślisz cokolwiek, że to przeze mnie, choć pewnie tak to wygląda. Zresztą, sam nie wiem, czy nie przeze mnie to się stało. Owszem zamierzam się tłumaczyć, ale to może być beznadziejne, bo wszystko i tak jest już wystarczająco pogmatwane.

SCENA 4.

Z tyłu sceny gaśnie światło punktowe, rozjaśnia się scena z przodu. Na ekranie wyświetlona wezbrana rzeka. Na scenę zza kulis z lewej strony wchodzi Przewoźnik z Nastazją.

NASTAZJA (do siebie, zerkając na przewoźnika): Czemu ten człowiek milczy? Czy wie, co się ze mną dzieje? Zna cel, ku któremu zmierzam? Przecież każdy, idąc tu, zmierza ku niemu. Ku rzece, do jego łodzi. Nie ma innej drogi. (rozgląda się) Dziwny ten drugi brzeg. Wiatr tak tu kołysze powykręcanyymi gałęziami krzewów, jakby chwycił je boleśnie za ręce. (wzdryga się). To brzeg powykręcanych rąk. I dziwny ten Przewoźnik. Powiedział, że każdy ma taki brzeg. Zrąb życia. Na którym w pewnym momencie przystaje i się zastanawia.

PRZEWOŹNIK (cynicznie, z uśmieszkiem, kończąc a raczej podchwytyjąc jej myśl):
Brzeg, o którym nic nie wie. Albo wie niewiele, albo się go tylko domyśla, lub o
którym nawet boi się pomyśleć. Od którego wciąż i wciąż ucieka, i uciec nie może.
Bo nie można uciec od siebie samego.

Nastazja, wyraźnie przestraszona jego słowami wyciąga banknot z małej torebeczki
przewieszanej przez ramię i podaje przewoźnikowi, ten bierze go i chowa do kieszeni.

PRZEWOŹNIK: Więc jednak wróciłaś. Zawsze się wraca. Tak czy siak.

NASTAZJA (zamierając, gorączkowo): My się znamy? Już tu byłam? Powie mi pan,
kim jestem i co tu robię? Przyznaję, że sama tego nie wiem... A chcę wiedzieć, jaka
jest prawda... (powtarza zdenerwowana) Jaka prawda? Czyja?

Przewoźnik bez słowa wyjaśnienia wychodzi za kulisy, na lewą stronę. Nastazja
zostaje sama. Potem wychodzi na prawą stronę, za kulisy.

SCENA 5.

Scena z przodu ściemnia się, zapala się punkowe światło na leżącą na łóżku
szpitalnym postać i na Leona

LEON (do postaci na łóżku): Czy ty mnie słyszysz, Nastazjo?

Scena z przodu rozjaśnia się. Światło punktowe nie gaśnie. Z prawej strony sceny
wychodzi zza kulis Nastazja w swojej czerwonej jedwabnej sukience, i ze szpilkami
w ręku.

NASTAZJA (zatykając rękami uszy, krzyczy): Nie, nie słyszę! Ta rzeka tak strasznie
huczy! Jak opera rodem z szaleństw Wagnera! Tak, słyszę! (próbując się
uspokoić) Wciąż to samo pytanie. Mam halucynacje? Ze strachu? Po co wsiadałam do
tej łodzi? Nikt mi nie kazał. Miałam wybór. Mogłam zawrócić. Spróbować obejść.
Nawet na piechotę. Znaleźć inną ścieżkę. Pewnie jest jakieś przejście na drugą stronę,
jakiś most. Zawsze mamy wybór. Możliwości. Kierunki, w które możemy
pójść. (zrozpaczona) Ale jeżeli się zawahamy? I w połowie drogi skęcimy w inną
stronę? Lepiej pójść w lewo czy w prawo? To wybory na oślepa. Bo nie wiemy co
czeka nas na końcu każdej z nich. Kwanty zawsze wybierają drogę najkrótszą. My
nie zawsze. Może tu jest problem?

LEON (do postaci leżącej na łóżku): W tym pubie, pamiętasz, Nastazjo, gdzie robiłem za barmana, a ty weszłaś tam wtedy i usiadłaś przy oknie... Tylko raz odwróciłaś głowę w moją stronę, ale nie widziałas mnie. Za to ja patrzyłem na ciebie i widziałem las w twoich oczach. Normalnie mnie zaćmiło. Były tak cholernie zielone. Naprawdę szumiał w nich las, cień na moją gorączkę. Nie mogłem przestać patrzeć. Pomyślałem wtedy, musisz ją mieć, Leon, z tą jej obłądną zielenią, na twoim żelaznym łóżku... Nie, to nie ma sensu, po co ja to gadam...

NASTAZJA: Ktoś bawi się ze mną w ciuciubabkę? Mam rozdwojenie jaźni? Ale przecież myślę logicznie. Więc co ja słyszę? To znaczy, wiem co słyszę. Ale dlaczego?

SCENA 6.

Scena z przodu ściemnia się, zostaje tylko światło z tyłu sceny. Do łóżka i Leona podchodzi lekarz. Mierzy puls chorej, sprawdza dane na monitorach.

LEON (do lekarza, z nadzieją): Czy ona słyszy?

LEKARZ (obojętnie): Nie wiem.

LEON (bezzadnie): Mam mówić dalej?

LEKARZ (zaaferowany badaniem): Tak.

LEON: Ale co?

LEKARZ: Cokolwiek.

Lekarz wychodzi. Zostaje Leon siedzący na krześle przy łóżku..

Scena z przodu rozjaśnia się, wchodzi Nastazja.

NASTAZJA: Ktoś pyta. Ktoś odpowiada. Czyje to głosy? Dlaczego je słyszę? Jakbym oglądała film. Ze sobą w roli głównej. Jakby życie było tu urojone i toczyło się na kilku poziomach. Których na razie nie odróżniam.

LEON: Wcale nie zamierzam ci ściemniać, Nastazjo. Może to jest teraz ten właściwy moment, na spowiedź, czy jak tam wolisz, po prostu wywalę to wszystko z siebie, całe to guano. Bo przecież zbudowałem ten dom dla ciebie, a ty z niego uciekłaś, i teraz muszę coś z tym zrobić.

NASTAZJA: Ktoś opowiada mi swoją historię? Gubię się w tym, kiedy jestem, a kiedy mnie nie ma. Jakbym przespała część jakiejś podróży...

LEON: Więc kiedy weszłaś wtedy do mojego pubu, i usiadłaś przy oknie, twoja sukienka opięła ci się na biodrach, aż ukazała się odcisnięta od spodu linia majtek. Stałem za kontuarem i gapiłem się na to, bo jak każdy facet reaguję normalnie. Ale byłem w pracy. Nalewałem piwa, robiłem drinki, ścierałem szmatą ladę, uwijałem się za dwóch, bo ruch był spory i nawet nie zauważyłem, kiedy wyszłaś. Byłem tak wściekły, że stłukłem dwa kufle, i dałem w mordę jakiemuś gościowi. Który się stawiał, już nawet nie wiem o co, grzmotnąłem go, a on mi przywalił na odlew, prosto w oko. No to się zrobiła niezła chryja, o mało nie zwalili mi glin na głowę. Ale jakoś się opamiętałem, kumple go wyprowadzili i się rozeszło po kościach. Ale nie miałem pojęcia czy cię jeszcze kiedyś zobaczę i to był upiorny ból, nie do zniesienia.

SCENA 7.

Tył sceny ściemnia się, na ekranie widok białego parterowego domu z czerwonym spadzistym dachem w ogrodzie pełnym drzew i zieleni. Nastazja patrzy na dom, przygląda się uważnie, jakby starała się go sobie przypomnieć.

NASTAZJA (z wahaniem): O tym domu mówisz? Kimkolwiek jesteś... Tak... chyba poznaję... Drzwi... i te zdjęcia na komodzie... To na pewno ja... Na zdjęciach moja czerwona sukienka... Więc byłam tu. Dlatego wróciłam? Dlaczego? Odeszłam stąd? Kiedy? Dokąd?

Na scenę wchodzi Vincent. Staje nieruchomo, wpatruje się w Nastazję.

NASTAZJA (przestraszona): Kto tu ... jest? Kim jesteś?

VINCENT (śmiejąc się złośliwie): A to paradne... Nie poznajesz własnego męża?

NASTAZJA (zaskoczona): Męża? Nie ty jesteś tu na zdjęciach...

VINCENT (ze złośliwą ironią): Właśnie. Nie ja. To dopiero cymes...

SCENA 8.

Na scenie oświetlonej z przodu Nastazja i Vincent. Na ekranie wyświetla się oświetlone lotnisko w nocy i samolot wojskowy gotowy do startu, widać jak leje

rzęsy deszcz. Na scenę wpada Reżyser, z kamerą w ręku, i dwoma wojskowymi płaszcami, które rzuca do rąk Nastazji i Vincentowi, a oni narzucają je sobie na ramiona.

REŻYSER: No, już, już, dalej ! (do Vincenta) Vincent, pod samolot, i stój tam, czekasz na nią. (do Nastazji) a ty, Nastazjo, idziesz do niego, tylko wolno, jakby ci nogi wrastały w ziemię, bo nie jesteś pewna, czy tego chcesz, ale w końcu podchodzisz i całujesz go ... Cisza na planie!

Wbiega asystentka i robi klaps:

ASYSTENTKA: Scena sto druga, ujęcie czternaste...

Oni posłusznie wykonują to, co im polecił reżyser. Reżyser kręci kamerą. Ale do sceny pocałunku nie dochodzi, Nastazja waha się.

NASTAZJA (do reżysera, zdenerwowana): Deszcz mi leje na głowę...

REŻYSER (wrzeszczy wściekły): Cięcie! (w stronę kulis) Zróbcie coś do cholery z tym deszczem!

ASYSTENTKA (zdezorientowana) : Ale co?

REŻYSER: Śnieg! Ma być śnieg! Dajcie więcej z tej dmuchawy! Powtarzamy! Cisza na planie !

ASYSTENTKA: Scena sto druga, ujęcie piętnaste...

Nastazja idzie w stronę Vincenta stojącego przy samolocie.

REŻYSER (do Nastazji, wrzeszczy): Skup się!

NASTAZJA (do Vincenta, błagalnie): Nie jedź... Nie zostawiaj mnie...(zerka na reżysera czy wyszło dobrze)

REŻYSER (wściekły): Nie gap się na mnie! Cięcie!

ASYSTENTKA (do reżysera): Będziemy powtarzać?

REŻYSER (ze złością, prawie wrzucając jej do rąk kamerę): Nic z tego... Na dziś dość. Nie będziemy powtarzać w nieskończoność. Rozjeżdżamy się. Fundusze się skończyły. Niech to szlag...

ASYSTENTKA (niedowierzająco): Plajta? Przez deszcz?

Reżyser i asystentka z kamerą i obydwoma wojskowymi płaszczami wychodzą za kulisy.

SCENA 9.

Nastazja i Vincent sami z przodu oświetlonej sceny. Ekran wygasza się.

VINCENT (do Nastazji): Pamiętasz? Tam się poznaliśmy. A ten film miał być czarno-biały. Jedynym kolorem miała być czerwień twojej sukienki wystającej spod tego wojskowego płaszcza. Ale zamiast dramatu zrobił się komediodramat (śmieje się). Bo miałaś wybierać między lotnikiem RAF-u, a jego synem, czyli mną, też lotnikiem RAF-u, który właśnie wyrusza na wojnę, i zdecydować z którym chcesz pozostać, z jednym czy drugim... (śmieje się coraz głośniej) Ale tak lalo, że trzęsałaś się z zimna. I wciąż oblizywałaś mokre wargi, ku rozpaczliwej charakterystyce. A ja, w kapeluszu, z którego zamiast fotogenicznego śniegu, wciąż spływały strugi brudnej wody... No, nie mogę... (zanosi się od śmiechu).

NASTAZJA (do siebie): Ta cała jaskrawość... Oślepienie światłem... Zamknąć powieki. Uciec. Biel, biel... Przerzynająca oczy... Czy ja nie mam powiek? Gdzie jestem? Śpię? Czy ja się budzę?

VINCENT (ożywiony): Pamiętasz? Jak łomotał ten deszcz, że aż huczały dachy kontenerów wokół planu? Wszyscy w pelerynach, kupa parasoli, przejść się nie dało normalnie, wszystko się topiło w wodzie... A my w kółko scenę rozstania po nie wiem który raz... Bo nie potrafiłaś pocałować mnie jak należy...

NASTAZJA (z udręką): Coś mnie wciąż mijało. Nadal przelatuje, jak chmura... Mgła bieli. Opada wolno, jakby słońce pokonywało mgłę. Ostra biel... Co właściwie pamiętam? Biel... I ból...

VINCENT (złośliwie): Scena jak z Casablanki, tylko Bogart zbyt podmokły, strzepujący nerwowo deszcz z kapelusza, i Ingrid nerwowo ocierająca twarz, wciąż

strząsająca wodę z płaszcza... Może dlatego nie dokończyli tego filmu... Bo przestali w niego wierzyć.

SCENA 10.

Przód sceny ściemnia się. Nastazja i Vincent wychodzą za kulisy. Pojawia się punktowe światło z tyłu sceny na Leona i leżącą na łóżku postać.

LEON (wstaje i chodzi nerwowo naokoło łóżka): I tak zaczęło się to moje upiorne czekanie na ciebie, Nastazjo. Mówiłem sobie, Leo, odpuść, na co ci ona, mało lasek chodzi po świecie? A jedna bardziej chętna od drugiej. Zacząłem pić, coraz więcej, podpijałem z pubowych zapasów i dopisywałem do rachunków. Kumpel się nie połapał, a ja, grzmociłem na umór. I gdyby padło to słowo, to jedno słowo, miłość, dałbym w pysk...

Na rozjaśnioną scenę z przodu wchodzi Nastazja.

NASTAZJA (w skupieniu): Leo? Skąd znam to imię? Dlaczego ten głos mówi mi coś, czego nie pamiętam? Dlaczego mówi o miłości?

LEON (do siebie): Ale co u diabła mogłem zrobić? Gdy już wyrosła we mnie ściana ognia, przez ciebie, Nastazjo. Więc chlałem, pewnie zapiłbym się, albo kogoś zatłukł na śmierć... Nigdy na nikogo tak nie czekałem. Czasem cię nienawidziłem, że tak mną miotasz, nawet o tym nie wiedząc, gdy przychodziłaś tam, do mojego pubu. Od nadziei do kompletnej, ogłupiającej beznadziei, zebrałem, abys tam wróciła.

Czekałem na twoje spojrzenie na mnie, na to twoje szumiące zielenią spojrzenie... Chlałem, a potem rzygałem, i tak w kółko, i sam już nie wiedziałem, chce mi się czy nie chce tego pieprzonego życia... (z rozpaczą) Czy ty mnie słyszysz?... (ukrywa twarz w dłoniach, jakby płakał)

NASTAZJA (z niepokojem): Tak. Słyszę. Mogłabym odpowiedzieć, ale to jak zabawa w głuchy telefon. Dziwne, napływają do mnie jakieś obrazy, niczego nie kojarzę, w tym natłoku trudno nawet zebrać myśli... Ale dobrze że do mnie mówisz, Leo. Mów. Nie ustawaj. To mnie prowadzi. Choć nie wiem dokąd. Ale prowadź mnie, słowami, choćby dokądkolwiek.

LEON (z rozpaczą): A kiedy wreszcie leżałaś przede mną, w moim łóżku, byłaś dla mnie i nie byłaś. Moja szalona namiętność nie mogła się spełnić. Bo rozsadzała mnie i

mój mózg. Bo nie potrafiłem cię pożądać, pożądam jednocześnie jak wariat.
Zaczadzony tobą, otumaniony twoją bliskością... Tak się bałem profanacji tej chwili.
I nic. Mogłem tylko patrzeć, sycić tobą oczy. Więc patrzyłem i modliłem się, do
ciebie...

NASTAZJA: Mów, chcę tego słuchać. Bo to najwyraźniej historia o mnie i o tobie,
Leo. Czy to ty jesteś ze mną na tych zdjęciach? Bo to na pewno ja... Poznaję siebie...
Więc to ty ten dom dla mnie, dla nas zbudowałeś?

SCENA 11.

Tył sceny zostaje wygaszony. Nastazja zostaje z przodu rozjaśnionej sceny. Na scenę
wchodzi Vincent.

NASTAZJA (ostrożnie): Jesteś... Vincent.

VINCENT (drwiąco): Żona, która poznaje własnego męża...

NASTAZJA: Ale jak to się stało, że my...

VINCENT: Nie pamiętasz swojego snu? Śniłaś, że się opalasz, i nagle ktoś ci zasłonił
słońce. Otworzyłaś oczy i zobaczyłaś mnie. Powiedziałem: Przyszedłem dać ci słońce
i zabrać słońce. Pamiętasz?

NASTAZJA (z przykrością): Nie.

VINCENT (lekko): Drzwi domu nie były zamknięte, więc wszedłem. Odpowiadam
na pytanie, choć wcale nie zapytałaś, skąd się tu wziąłem. Chyba nie wszystko
zapomniałaś? Tak. Jestem Vincent. (z naciskiem) Twój Vincent, Nastazjo.

NASTAZJA (z wahaniem): Pamiętam cię... Graliśmy razem w filmie. Ale dlaczego
mój? Naprawdę wyszłam za ciebie? Jak to się ma do Leo? (niepokojnie) Czego
właściwie chcesz?

VINCENT (machając ręką w nic nie znaczącym geście): Właśnie. Chodzi o Leo.
Pogadać chcę, tylko pogadać, wyjaśnić parę spraw...

NASTAZJA (cofa się coraz wyraźniej w stronę kulis): Czekaleś na mnie, wiedząc, że
przyjdę, czy licząc na łut szczęścia? Tak czy siak nie jesteś tu przypadkiem. I chyba
na rozmowie się nie skończy?

Nastazja usiłuje wybiec za kulisy, wtedy Vincent chwytą ją gwałtownie za rękę, wyjmując ze swojej kieszeni pistolet i grozi jej.

VINCENT (syczy zjadliwie): Ostrożnie. Jest prawdziwa. I naładowana. Więc bądź grzeczna, bo przestanę być miły. Powiesz mi tylko to i owo. Wy tłumaczysz, co chcę wiedzieć, i będziemy kwita. Ka pe wu?

Wyprowadza ją za kulisy. Cała scena wygasa się.

SCENA 12.

Przód sceny rozjaśnia się. Na ekranie widok tego samego domu w ogrodzie. Na scenie mały stolik, dwa foteliki. Vincent i Nastazja siadają w nich. Vincent mierzy do Nastazji, ona jednak nie wykonuje żadnych gwałtownych ruchów.

NASTAZJA (spokojnie): Grozisz mi? To na nic. Mnie tu nie ma naprawdę. Ciebie zresztą też nie. To tylko taki sen we śnie. Nic nie zrobisz. Nie zabijesz mnie, bo mnie zabić nie można.

VINCENT (cynicznie, odbezpieczając broń): Chcesz się przekonać?

Nastazja milknie.

VINCENT (domyślnie): Zastanawiasz się, gdzie tu można uciec? Nigdzie. Twój Leon zbudował ten dom na kompletnym odludziu. Pod lasem. Dalej jest tylko rzeka, jak wiesz. Tamtędy nie uciekniesz. Nikt cię też nie usłyszy, możesz tu krzyczeć do woli.

Oboje w napięciu mierzą się spojrzeniami. Są to spojrzenia pełne nienawiści.

NASTAZJA (ostrożnie): W zasadzie... Niczego nie pamiętam, jeśli o to ci chodzi.

VINCENT (niby ze śmiechem): Nic a nic? A to paradne...

NASTAZJA (powtarza za nim): Nic a nic.

VINCENT (zły, cedzi przez zęby): Nie szkodzi. Poczekamy aż sobie przypomnisz. W takim razie ja ci coś opowiem, co wiem, a ty to ocenisz, i chodzi mi właśnie o to, jak to teraz widzisz, z twojej obecnej perspektywy.

NASTAZJA (z wahaniem): Dobrze. (do siebie) Niech mówią obaj. Leo i Vincent. Ten swoje, a tamten swoje. Jakoś utkam z tego siebie tamtą i siebie teraz. Chcę się

dowiedzieć, co się właściwie stało, co takiego się wydarzyło. I chcę poznać siebie.
Poprzez nich. Dowiedzieć się kim jestem. Spojrzeć na wszystko ich oczami.
Dowiedzieć się, co tu robię

VINCENT: Nie zamierzasz uciekać?

NASTAZJA: Nie. Nie przed sobą. Nie stchórzę przed faktami, przed prawdą,
jakakolwiek miałyby być.

VINCENT (rozluźniony): No to... Puszczę coś.. (podrywa się i robi ruch, jakby
włączył płytę) Posłuchaj tylko...

Z głośnika leci „Kantata o kawie” Bacha.

Vincent nuci, porusza w rytm palcami.

NASTAZJA: Zrobić ci kawy?

VINCENT (zasłuchany, odruchowo): Poproszę...

Nastazja idzie wolno w stronę kulis.

VINCENT (wciąż nucąc i dyrygując): Jeśli myślisz, że uda ci się uciec, mylisz się.

NASTAZJA (głośno): Nie zamierzam uciekać. (do siebie): Wcale się nie zdziwił
propozycją... Czyli robiłam mu kawę. A jeśli to mój don, powinnam wiedzieć, czy
jest tu kawa i gdzie. i skoro to mój mąż, powinnam też wiedzieć jaką kawę pije... I
dlaczego wyszłam za niego, jeżeli to prawda. Kto kogo opuścił i z jakiego powodu...
I co teraz?

SCENA 13.

Scena jak wyżej. Vincent włącza muzykę (Kantata o kawie) tak głośno, że prawie
zagłusza wszystko. Nastazja wraca z filiżanką, którą stawia przed Vincentem.
Vincent kładzie pistolet na stoliku, bierze filiżankę i pije kawę, obserwując uważnie
Nastazję. Ona jednak siada przy stoliku i siedzi bez ruchu.

NASTAZJA (spokojnie): Ścisz to. Nie sprowokujesz kłótni. Nie dziś.

Vincent śmiejąc się ścisza muzykę. Kantata kończy się. Vincent wciąż ją nuci.

NASTAZJA: Dalej jesteś muzykiem?

VINCENT (z zadowoleniem): Widzę, że wraca ci pamięć.

NASTAZJA (w skupieniu): To dziwne, ale tak. Jestem Vincent, przedstawiłeś się, przed naszym pierwszym wejściem na plan. Będziemy grali parę, Anastazjo. Przyglądałeś się uważnie detalom mojej twarzy, jakbyś chciał sprawdzić, czy moje wargi i cała reszta nadają się do odgrywania czekających nas intymnych scen.

VINCENT (śmieje się złośliwie): Mówiłaś, że wydałem ci się wtedy jeszcze bardziej dziki niż na zdjęciach, które pokazał ci reżyser. Co właściwie miałaś na myśli?

NASTAZJA (z wahaniem): Nie wiem. Jakieś niezdrowe według mnie nieokiełznanie. Może trudny do określenia błysk w oczach. Wydałeś mi się... niebezpieczny...

VINCENT (kręcąc kółka pistoletem: W jakim sensie?.

NASTAZJA (kontynuuje): W każdym. To właśnie do ciebie przyciągało. Zwracało uwagę. Nie pozostawiało obojętnym.

VINCENT (z przerysowanym zadowoleniem): O to pewnie chodziło reżyserowi.

NASTAZJA (po chwili zastanowienia): Tak, dla filmu to był strzał w dziesiątkę. Lotnik RAF-u nie powinien być nijaki, to w końcu główna rola. Tylko fascynujący. Intrygujący. Taki Anthony Perkins z Psychozy.

VINCENT (wolno, cedząc słowa): Jednak pamiętasz... Fascynujący? Może. Choć nie byliśmy zawodowymi aktorami, facetowi po prostu się udało. Przecież oboje nas, naturzyczków, nawet nie wyłoniono z castingów. To on sam, reżyser, wyłowił każdego z nas, z osobna, na ulicy.

NASTAZJA (z wahaniem): Podobno ciebie zobaczył, jak grałeś na gitarze na ulicy, do kapelusza... A mnie... na Floriańskiej... Bo akurat był w Krakowie... siedział w knajpce, wyglądał jak Columbo... w takim ohydny żółtym prochowcu... Wystraszyłam się, gdy tak nagle wyskoczył prosto na mnie, z petem w zębach, machając wizytówką...

VINCENT (wciąż kręcąc pistoletem w dłoni): Nie ma przypadków, moja droga. Musieliśmy się spotkać.

NASTAZJA (wstaje, przechadza się nerwowo): Kiedyś w to wierzyłam. W zrzącenie losu. Chciałam wierzyć we wszystko. I w każde twoje słowo. Prawda?

VINCENT (zaczyna chodzić za nią, krok w krok, jakby ją przedrzeźniał): Miłość od pierwszego wejrzenia...

NASTAZJA (zdziwiona): Miłość?

SCENA 14.

Scena z przodu ściemnia się, scena z tyłu rozjaśnia się. Do Leona i leżącej postaci podchodzi lekarz, bada pacjentce puls, sprawdza wykresy na monitorach.

LEON (nerwowo): Źle zacząłem, źle spałem...(z wahaniem, do lekarza) Powinienem jeszcze raz, od początku?

LEKARZ (obojętnie, nie zwracając na niego uwagi): Każdy ma jakiś początek.

LEON (niepewnie): Ale nie każdy chce o tym gadać... Nawet sam do siebie. Zostaje chłanie. Na umór.

LEKARZ (beznamiętnie): Dopiero gdy przychodzi koniec, wszystko staje się proste.

LEON (z rozpaczą): Gdy przychodzi koniec, to jest koniec! Nic nie jest prostsze! Dopiero wtedy zaczyna się piekło! Na tym kurewskim świecie!

LEKARZ (surowo): Bo nagle jest za mało czasu. Na cokolwiek.

LEON: Ale wcześniej... Nie ma się na nic sił... Wszystko tobą miota... Rzuca... Wali o ściany... Tracisz oddech... można tylko chłać, żeby nie musieć. Niczego nie musieć... nic nie robić, nie myśleć... To gorsze niż śmierć. Ta beznadzieja. To właśnie jest koniec. Prawdziwy...

LEKARZ (filozoficznie, oglądając kartę pacjentki): Każdy ma swoje własne piekło. Nosi je w sobie, hoduje. Lubuje się w tym. W tej fikcji, w tej niby walce z nim. Ale bez tego piekła byłby nikim. Niczym. Uważa, że ta walka go uczłowiecza. Przydaje splendoru. I honoru. Tymczasem to tylko sprawa ambicji. Niczego więcej. Nie potrzeba do tego dorabiać ideologii.

LEON (posępnie): Pan myśli, że konfabuluje ?

LRKARZ: Ja nie jestem tu od myślenia za kogoś.(patrzac wreszcie na niego) Chce pan raz jeszcze zacząć, to do przodu, mówić, raz jeszcze od początku, i tyle..
(wychodzi)

SCENA 15.

Światło punktowe z tyłu sceny, na Leona, reszta sceny wyciemniona. Z przodu sceny Nastazja i Vincent.

LEON: Więc... Zanim przyszedł do tego pubu i zanim rąbnęło mnie na twoim punkcie, minęło wcześniej dwadzieścia parę lat. Moich rzecz jasna. A gdy tak leżałaś potem w moim łóżku, nie mogłem wykrztusić słowa. Pewnie to był błąd. Ale ja zawsze zgrywałem się na twardziela. O Jezu... nie dam rady...(jęczy)

Światło punktowe przenosi się na Nastazję.

NASTAZJA (do siebie): Jest ich dwóch. Co czai się w Leo? Przygnębienie? Rozpacзлиwa pustka? Szarpanina złapanego we wnyki. I tak samo dziki Vincent. Obaj mnie niepokoją. Jak wyglądasz Leo? W realu? Na zdjęciach postawny facet ze szczęką boksera. A mina... To nie jest mina szczęściarza. Spalony słońcem jak tramp. Co cię dopadło? Co złamało, Leo? A co ciebie, Vincencie?

Scena z przodu rozjaśnia się.

VINCENT (z ironią): Przysnęłaś? Pod lufą?

NASTAZJA: Jak to się stało, że wyszłam za ciebie?

VINCENT (marszcząc brwi): A cóż to za pytanie? Nie wiesz dlaczego ludzie się pobierają?

NASTAZJA: Pytam, dlaczego my się pobraliśmy. Chcę znać twoje zdanie.

VINCENT (chwili zastanowienia): Może zrobimy eksperyment?

NASTAZJA (ostrożnie): Czemu nie. Czy to czymś mi grozi?

VINCENT (chichocząc, przykładając jej lufę do głowy): Dziwne pytanie. Tego nigdy się nie wie. Nie wiadomo, czy się przejdzie przez ulicę bezkolizyjnie, a co dopiero przez życie.

Vincent wychodzi za kulisy, po czym wraca z gitarą. Siada na fotelu, zaczyna grać (markuje, z głośników płynie Alhambra). Vincent przestaje grać, ale muzyka nadal płynie.

VINCENT (zashuchany, na tle muzyki): Kiedy cię poznałem, Nastazjo... pamiętam tylko twoje oczy. Nawet nie całą twarz, była zbyt przejrzysta jak dla mnie, jak woda... taka... bezdenna... Ale twoje oczy... fosforyzowały, nadając twarzy... urok... (po chwili, zmuszając się do mówienia, jakby wbrew swojej woli) To dobre słowo, urok. Rzuciły urok. Na mnie rzuciły. Czarownica, pomyślałem wtedy, wiedźma. Takie jak ty, powinno się palić na stosie. Gdyby istniała inkwizycja, doniósłbym... Ze strachu. O siebie.

NASTAZJA (cicho): Vincencie... Co się stało? Co stało się z nami?

VINCENT (szepcze, bez sił): Ty mi to powiedz.

Muzyka przestaje grać. Wyciemnienie. Vincent wynosi gitarę za kulisy,

SCENA 16.

Z przodu na wyciemnionej scenie Nastazja, Vincent, Leon. Światło punktowe kolejno na każdego z nich.

Światło punktowe na Nastazję.

NASTAZJA (przechadza się niespokojnie): Vincent jest niewątpliwie artystą. Naprawdę chce mnie zabić? Czy artysta nie może stać się przestępcą? Mordercą? W jakichś szczególnych okolicznościach? I co wtedy? Jak go właściwie ocenić? Jak każdego innego, czy jak kogoś szczególnego? Jak ja mam go ocenić? Jako ofiarę? Skoro jeszcze nią nie jestem? A może jestem? Co decyduje o tym kto jest ofiarą? Kim właściwie jest Vincent, prócz tego że jest artystą? Co wiemy o sobie? A co o innych? Co jest prawdą?

Światło punktowe na Vincenta.

VINCENT (do siebie, oddycha ciężko): Filmu nie ukończono. Zabrakło funduszy. Ale nadal graliśmy parę. Już w życiu. Pamiętasz, Nastazjo? Przychodziłaś zawsze o tej samej porze. Nasza kawiarnia na Plantach skryta była w gęstych kasztanach. Już z daleka widziałem jak się zbliżasz. Siadałem przy stoliku obok okna, żeby cię

obserwować. Ukradkiem, tak abyś nie mogła mnie dostrzec. Staralem się podglądać ciebie, uchwycić, gdy spieszyłaś do mnie, gdy czekałem na ciebie, nie czekając. Modląc się, żebyś przyszła, i jednocześnie, żebyś znikła z mojego życia raz na zawsze. Czy to była miłość, czy może nienawiść... nie wiedziałem. Wszystko zapętlone było ze sobą w jeden totalny gordyjski węzeł, którego nie potrafiłem i nie chciałem rozplątać.

Światło punktowe na Nastazję.

NASTAZJA: Vincent mnie onieśmiela. I to nie jest zwykły strach. Raczej lęk, pomieszany z czymś irracjonalnym, trudnym do wytłumaczenia. Może każdy nosi w sobie taki lęk? Może był we mnie od zawsze? Bo nie da się bez niego żyć? Może to on napędza do działania, wyzwala siły? Pomaga docierać do sedna? Osiągać nieosiągalne? Może dzięki niemu jesteśmy Kolumbami swojego życia?

Światło punktowe na Leona

LEON: Byłem uzależniony od ciebie, Nastazjo. Od pierwszego razu. A ty wydawałaś się taka... niewinna, jakbyś nie zdawała sobie z niczego sprawy. Z tego, co się ze mną dzieje, z tego, jak mnie męczysz... Mówiłem sobie, Leo, na co ci ona? Była już raz mężatką, więc może wcale nie jest taka niewinna i święta, jak ci się wydaje, a ty się do niej modlisz?

Światło punktowe na Vincenta.

VINCENT: Kiedy tak siedziałem w tej kawiarni i czekałem, bo zwykle się spóźniałaś, patrzyłem, jak biegiesz. Podnosiłaś rękę ku oczom, jakby światło cię raziło, chciałaś zobaczyć mnie w tym oknie, chciałaś zobaczyć, czy jeszcze czekam.

Światło punktowe na Leona.

LEON: Zawsze byłaś w trwodze, czy jeszcze czekam, czy może sobie już poszedłem. Jednocześnie pewna, że czekałbym na ciebie do końca świata, po końcu świata, i jeszcze dłużej.

Światło punktowe na Vincenta.

VINCENT: I kiedy byłaś już na tyle blisko, żeby mnie dostrzec, twoja twarz rozjaśniała się nagle. I wiedziałem, tak wiedziałem, w tym jednym momencie, że

właśnie na to czekałem, znowu, przez cały kolejny dzień. Żeby zobaczyć to nagle rozjaśnienie w twoich czach. Żeby pozwolić ci znowu siebie zobaczyć.

Światło punktowe na Leona.

LEON: To było perfidne, wiem. Syciłem się twoim upojeniem. Bo ono mnie upajało. Byłem jak kobra hipnotyzująca ofiarę. Jednocześnie sam byłem zahipnotyzowany tobą.

Światło punktowe na Vincenta.

VINCENT: Nie potrafiłem już żyć bez tego widoku. Bez tego światła w twoich oczach. Bez którego były bezbarwne jak szkło, nie istniały. Żyły dzięki mnie, dla mnie. A ja żyłem nimi. Potrzebowałaś mnie, a ja ciebie. Syciłaś moją próżność, tak. Ale jednocześnie przestawałem się czuć tak straszliwie samotny.

SCENA 17.

Scena z przodu rozjaśnia się. Na scenie Nastazja i Vincent.

NASTAZJA (z niedowierzaniem, do Vincenta): Byłeś samotny?

VINCENT (powtarza, jakby nie zrozumiał pytania, albo zbierał myśli): Samotny? Tak, samotny. To cię dziwi?

NASTAZJA: Czy to wtedy się poznaliśmy? W jakiejś totalnej beznadziei? Czy próżnia była tym, co nas połączyło? Próżnia wzajemna?

VINCENT: Ciebie to nie dotyczyło. Ciebie nic nie mogło złamać. Nie rozumiałem, jak możesz dawać sobie ze wszystkim radę. Z życiem. Byłaś... radosna... Wiecznie śmiejąca... Zazdrościłem ci, i jednocześnie nienawidziłem. Bo czułem się upokorzony własną słabością. Tak, to tę twoją radość, ten nieustający śmiech chciałem w tobie zdusić. A gdyby się nie udało, zniszczyć, zabić... Żeby już nie widzieć, jak ci się ta gęba rozjeżdża...

NASTAZJA (zdumiona, do siebie): Z jakimi demonami zмага się Vincent? Z jakimi Leon? A z jakimi ja? Jak je rozpoznać i nazwać? Żeby przynajmniej spróbować je okiełznać na tyle, aby pozwalały w miarę normalnie żyć...

Światło punktowe z tyłu sceny na Leona. Przód sceny nadal rozjaśniony, z przodu sceny Nastazja.

LEON: Wtedy zacząłem pić. Coraz więcej. Podpijałem z pubowych zapasów i dopisywałem klientom do rachunków. Kumpel się nie połapał, więc grzmociłem na umór. Gdyby kiedykolwiek padło słowo miłość, dałbym w pysk.

NASTAZJA: Czym właściwie jest miłość? Czemu tak boli? Co ja czuję? Prócz tego bólu? I porażającego lęku? Który z nich to sprawił? I dlaczego?

LEON: Moje podpijanie w pubie stało się w końcu zasadą. Nie panowałem już nad tym. Picie, kac, kaca klinem, i tak w kółko. W końcu szef się połapał. Przyleciał z mordą, a ja właśnie w amoku, cały rozdygotany, zielony na gębie, ledwo stałem na nogach. Więc jak się wydarł na mnie, Leo, ty pierdoleńcu jeden, no to całkiem straciłem rozum.

NASTAZJA: Leo, dlaczego ciebie się nie boję? Dlaczego wierzę w każde twoje słowo? Dlaczego wszystko we mnie drży, kiedy słyszę twój głos? Gdzie ty jesteś Leo? Dlaczego nie ma cię przy mnie?

LEON: Tak mi świstało z płuc, że o mało nie zdechłem. A on nic, tylko się do mojego gardła dobiera. To go pchnąłem, żeby się odwalił ode mnie z tymi łapami, a on zamiast się odczepić, pchnął mnie na bar, aż się zatrzęsło i jakieś butelki spadły, obryzgały mu mordę i dostał białej gorączki. To co, miałem dać się zabić? Złapałem za coś, zacząłem tłuc, co popadnie, szkło bryzgało na wszystkie strony. Więc ten debil wezwał gliny. Ale zanim przyjechali i mnie zwinęli to mu rozpieprzyłem cały pub do reszty...

SCENA 18.

Światło punktowe z tyłu gaśnie. Przód sceny nadal rozjaśniony. Na scenie Nastazja i Vincent. Z głośników płynie „Bolero” Ravela. Vincent porywa gwałtownie Nastazję do tańca, ona zaskoczona nie broni się, tańczą blisko przy sobie, przedziwnymi figurami tanecznymi przypominającymi tango. Patrzą sobie w oczy. Vincent zachowuje się, jakby był zauroczony Nastazją.

NASTAZJA: Dlatego pokochałam cię, Vincencie?

VINCENT (zatrzymując się gwałtownie, muzyka też zatrzymuje się): Czas przeszły, dokonany?

NASTAZJA (tłumacząc się): Próbuję tylko zrozumieć.

VINCENT: Kogo? Siebie? Czy mnie?

Chwyta ją boleśnie za nadgarstek i wykręca rękę, Nastazja próbuje się oswobodzić, ale na próżno. Vincent manewruje nią tak, aby przed nim uklęknęła.

VINCENT: Proś!

Nastazja milczy zacięta i zła.

VINCENT (dociskając jeszcze mocniej uchwyt): Chcesz pieniędzy? Czy nie?

NASTAZJA (krzywiąc się z bólu, ale starając się wytrzymać): Potrzebuję na chleb i mleko dla dziecka. To twój zasrany obowiązek pomóc mi.

VINCENT (nachylając się nad nią): Chcesz szmalu to morda w kubel !

Nastazja spuszcza głowę i milknie posłusznie.

VINCENT: A teraz szczekaj! I aport! Suko...

Wyciąga jedną ręką z kieszeni banknot, podsuwa go pod twarz Nastazji, a gdy ta szczeka i próbuje zębami uchwycić banknot, on odsuwa go śmiejąc się głośno, zadowolony. Po kilku razach zabawa nudzi go i puszcza Nastazję rzucając w nią banknotem. Odchodzi bawiąc się pistoletem. Nastazja wstaje, podnosi banknot. Minę ma zacięta i złą. Wyciemnienie.

SCENA 19.

Przód sceny rozjaśnia się. Na ssanie Nastazja i Matka. Z prawej strony stół kuchenny, na nim duży garnek. Przy nim stoi Matka. Uderza nożem w stół markując szatkowanie. Jest zupełnie zaabsorbowana tą czynnością. Nastazja przygląda się jej ze zdumieniem.

NASTAZJA (z niedowierzaniem): Mama? To ty? Skąd się tu wzięłaś?

MATKA (przedszeźnia ją, nie przestając szatkować): Mama, mama... Co to własnej matki nie poznajesz?

Nastazja okrąża ją ze wszystkich stron, ogląda od stóp do głowy.

NASTAZJA: Ale ty... przecież... nie żyjesz... Od dawna...

MATKA (kręcąc głową, lekceważąco): Zawsze byłaś egzaltowana...

NASTAZJA: To znaczy... że ja też?

MATKA: Co znaczy też?

NASTAZJA (niepewnie): Też nie żyję?

MATKA (wzruszając ramionami): I zawsze zadawałaś głupie pytania.

NASTAZJA (zdenerwowana): Ile właściwie masz lat? Wyglądasz na czterdzieści parę. A przecież miałaś sześćdziesiąt pięć jak umarłaś...

MATKA: Aleś się przyczepiła. Sama masz sześćdziesiąt pięć. A ja nie czepiam się twojego wyglądu.

NASTAZJA: Jak to sześćdziesiąt pięć? Widzisz mnie taką jaką będę?

Matka kiwa głową z politowaniem.

NASTAZJA (z ulgą): A Vincent? On też nie żyje? Skoro go widzę... Ale w takim razie nie może mnie zabić!

MATKA: Czy ktoś kto nie żyje, wykręci ci rękę?

NASTAZJA (z pretensją): Widziałaś. I nic? Nic nie zrobiłaś?

MATKA: Oj tam, oj tam. Każdy facet lubi ostrą jazdę. Zbił cię? Nie. Dał forszę? Dał. Czepialska... (miesza wielką łyżką w garze)

NASTAZJA (przytomniejąc): Co właściwie robisz?

MATKA: Jak to co? Bigos.

NASTAZJA: Przecież wiesz, że nie znoszę bigosu.

MATKA: Ale Vincent lubi. A o chłopą trzeba dbać. Tylko, że ty masz to za nic.

NASTAZJA (złośliwie): I kto to mówi...

Na scenę wchodzi Vincent. Podchodzi do stołu, węża nad garnkiem, zaciera ręce zadowolony.

VINCENT: O, mamusia! I pyszny bigosik! Ale pachnie!

MATKA (przymilnie): Nałożyć ci?

VINCENT: Jasne! Podwójną porcję!

Vincent całuje jej obie ręce z wdzięcznością. Matka śmieje się zadowolona.

SCENA 20.

Scena ściemnia się. Z tyłu sceny światło punktowe na Leona. Potem światło punktowe na Vincenta z przodu wyciemnionej sceny. I tak, naprzemiennie.

Światło punktowe na Leona.

LEON: Ale fakty, trzymajmy się faktów, Nastazjo. Więc po kolei. Mój ojciec, Stan Kowalski był pilotem. To znaczy, naprawdę to on był Stanisław, ale go w Stanach przechrzcili na Stanley, i tak zostało. A tak w ogóle, to nie był mój prawdziwy stary. Ten Stanisław urodził się w Gdańsku, i moja matka, Celestyna zresztą też. To było jeszcze przed wojną, drugą, rzecz jasna. Pobrał się tuż przed tą wojną, w trzydziestym dziewiątym, a że on był lotnikiem wojskowym, więc miał przechłapanie. Jak się wojna zaczęła to zwił do Anglii wstąpił do RAF-u, latał na bombowcach, a ona została sama.

Światło punktowe przechodzi na przód sceny, na Vincenta.

VINCENT: Kręciliśmy ten film, a ty mnie całowałaś, raz po raz, bo kręciliśmy tę scenę w nieskończoność, aż została we mnie na zawsze. Gdy zbliżałaś się do mnie, kładłaś swoje wargi na moich. Właśnie, kładłaś. Nie całowałaś mnie. Ty udawałaś. Tylko udawałaś, że mnie całujesz. A mnie ogarniało szaleństwo. Miałem ochotę cię gryźć, zagryźć na śmierć. Żebyś przestała udawać. Żebyś pocałowała mnie naprawdę.

Światło punktowe przechodzi na Leona.

LEON: Nie wiem jak matka przeżyła wojnę, pracowała ponoć w jakiejś piekarni, ale jak Niemcy rozwalili miasto, to piekarnię też. Kupa cegieł tam tylko została z miasta. Ludzie gnieździli się po piwnicach, ona się zamelinowała na Korzennej, wyobraź sobie, w tym domu Heweliusza. Ale kiedy przyszli wyburzyć te kamienice, to kazali się jej wynosić. I tak się tułała, a od męża żadnych wieści nie miała. Nawet nie wiedziała, czy on żyje, nieźle była zdołowana, co? Ale silna kobita była. Ubecję nawet przetrzymała. A ponoć strasznie ją gnębili, o męża pytali, ale ona faktycznie nie miała pojęcia co z nim, to w końcu dali jej spokój.

Światło punktowe przechodzi na Vincenta.

VINCENT: Chyba tego właśnie nie mógł znieść reżyser. I dlatego nie mógł zakończyć tej sceny. Która nigdy się nie skończyła. Choć powtarzał ją po wielokroć. I powtarzał jak mantrę: pocałujże go wreszcie, Nastazjo, jak należy... To twój lotnik, ukochany, jedzie do RAF-u, na wojnę, może zginie, nigdy go już nie zobaczysz.. Ale nic z tego, nigdy nie pocałowałaś mnie naprawdę.

Światło punktów przechodzi na Leona.

LEON: Nieszczęście się zaczęło, gdy ojciec wreszcie matkę odnalazł, przez czerwony Krzyż, czy jakoś tam. Mogę się tylko domyślać, bo nie było mnie wtedy na świecie. Więc najgorsze się zaczęło, gdy ojciec przysłał jej paczkę z zagranicy, bo był nadal w Anglii. Wtedy ubecy dobrali się do niej, a ona już nie miała argumentu, że nic o nim nie wie, o tym swoim lotniku z RAF-u. Który nagle cudownie się odnalazł. Siedziała długo w więzieniu, gdzie ją katowali, nie wiem co podpisała i dlaczego ją wypuścili. Ale gdy wyszła, była w ciąży.

Światło punktowe przechodzi na Vincenta.

VINCENT (dygocząc, krzyczy): Zaczęło mnie już od tego ogarniać szaleństwo. Więc pomyślałem, że jeżeli zadam ci ból, prawdziwy ból, to może wreszcie coś poczujesz. Może zaczniesz mnie całować, obojętne, z nienawiścią, czy odrazą, ale przynajmniej szczerze. Z prawdziwym uczuciem. Takim czy innym. Nieważne. Ważne żeby reżyser odnalazł prawdę w tym co robisz. I ja, żebym to w tobie odnalazł. Ale wtedy, nie odważyłem się jeszcze tego zrobić. Wtedy nie. Może dlatego nigdy nie zakończyliśmy tego filmu. Bo my nie potrafiliśmy tego skończyć.

Światło punktowe przechodzi na Leona.

LEON (krzyczy i złorzeczy): Chyba ten ubek wpakował ją w kłopoty, siłą, albo za obietnicę wyjścia z kicia. Kto tam teraz dojdzie prawdy, więc jak się urodziłem, to może on załatwił jej to mieszkanie, taki przydział z kwaterunku na pokój z kuchnią, z linoleum na podłodze. A ona się zawzięła, bo twarda była, zawiadomiła tylko męża, jak to teraz z nią jest i że zgadza się na rozwód. Ale on nie chciał rozwodu. Za to chciał, żeby przyjechała ze mną do niego, bo był już wtedy w Stanach, i dał mi nazwisko. Ale ona się uparła i odmówiła. Nie chciała go cudzym dzieciakiem obarczać i swoimi połamanymi rękami.

SCENA 21.

Światło punktowe gaśnie. Rozjaśnia się przód sceny. Z boku sceny stół. Przy stole Matka i Nastazja. Matka dalej coś kroi. Nastazja przygląda się jej z dezaprobatą.

NASTAZJA: Co ty znowu kroisz?

MATKA: Cebulę! Oprzytomnij wreszcie.

NASTAZJA: Ale po co ci cebula? Przyjrzałam się sobie, mam najwyżej trzydziestkę. Może trochę więcej. I czerwoną sukienkę. Stara baba tak by się przecież nie ubrała...

Matka chichocze.

NASTAZJA (ocierając oczy): Naprawdę tu jesteś... Przecież łyzy mi ciekną. To prawdziwa cebula...

MATKA (nadal chichocząc): Myślisz, że kroiłabym plastikową?

NASTAZJA (skołowana, natarczywie): A ciebie oczy nie pieką? I jak możesz mieć o połowę mniej lat, niż wtedy, gdy umarłaś?

MATKA (filozoficznie): Dobrze wiesz, że mamy tyle lat, ile mamy w danej chwili. Ale w każdej chwili mamy jednocześnie wszystkie swoje lata. Nie pamiętasz, jak dopiero co skakałaś po kamyczkach w rzece? Ile miałaś wtedy lat? Pięć? I przez cały czas byłaś jednocześnie sobą, tą teraz.

NASTAZJA: Tak to jest po śmierci? Jest się każdą sobą naraz? Tą przedtem, teraz i potem, które nadchodzi, gdy się tego chce?

MATKA (wzruszając ramionami): Jak zwykle wszystko upraszczasz.

NASTAZJA (upewniając się): Ale umarłam? Kiedy to się stało i jak?

MATKA: Pleciesz, dziecko. Niczego takiego nie powiedziałam. Ponosi cię fantazja, jak zwykle.

NASTAZJA (wkurzona): Naprawdę? A kiedy mnie biłaś, to też fantazjowałam? Biłaś, to mało powiedziane! Katowałaś mnie! To też sobie wymyśliłam? Jak mnie prałaś tym potwornym pasem z metalową sprzączką, żeby bardziej bolało? Wstydziłam się iść do przedszkola. Tak strasznie byłam posiniaczona... Dlatego tak bronisz Vincenta? Choć się nade mną znęca? Bo sama robiłaś to samo?

SCENA 22.

Scena ściemnia się. Przód sceny rozjaśnia się. Na scenie Nastazja, Matka i Vincent. W fotelu siedzi Vincent, bawi się pistoletem, przyglądając się spod oka rozedrganej Nastazji. Matka nadal coś kroi przy stole.

VINCENT (do Nastazji): Gadasz sama do siebie. Na mózg ci pada.

Nastazja rozgląda się wokół jak obudzona.

NASTAZJA (przytakuje, zdezorientowana): To możliwe. Wciąż kogoś słyszę, kogoś widzę... Już nie odróżniam, kiedy coś mi się wydaje, a co jest faktycznie, w realu...

VINCENT (patrząc na Nastazję nieruchomym wzrokiem): To może wreszcie mnie zrozumiesz.

NASTAZJA (niepokojnie): Nie patrz tak na mnie... (po chwili) Czy ona tam nadal kroi cebulę?

VINCENT (obojętnie): Kroi nie kroi, jakie to ma znaczenie?

NASTAZJA (zaperza się): Dla mnie ma. Bo skoro już tu jest, to mogę jej wygarnąć.

VINCENT: Znowu zaczynasz. Te swoje żale. Myślisz, że coś tym zmienisz?

NASTAZJA (zauważa matkę, podchodzi do niej): Jak ty wyglądasz? Tyle razy prosiłam żebyś wyrzuciła ten ohydny kostium!

MATKA (obrusza się): A za co kupię nowy? Na tandecie nic lepszego nie znajdę, a na komis mnie nie stać.

NASTAZJA (oponując): Mylą ci się lata. Nie ma już komisów. Za to ja pamiętam, jak musiałam sama chodzić do przedszkola. Miałam tylko cztery lata, pięć... Brnęłam o piątej rano, zimą o tej porze było zupełnie ciemno! Zwały śniegu na poboczach były wyższe ode mnie! Palacz wpuszczał mnie do przedszkola o wpół do szóstej i pozwalać spać na ławce dwie godziny. Spałam w ubraniu, skulona, budziły mnie inne dzieci, które tu przychodziły, Nigdy same, zawsze z rodzicami. A potem wracałam do domu. Też sama. Z kluczem na szyi.

MATKA (obojętnie): No i co z tego? Szybko dojrzałaś. Stałaś się samodzielną. Popatrz na mnie. Wcale się nie bałaś, prawda?

NASTAZJA (przyznaje, ze złością): Nie. Wiedziałam, że muszę tam iść, więc szłam. Żebyś mnie nie biła!

MATKA: Nie dlatego byłaś taka posłuszna. Wiedziałaś, że spieszę się do pracy na siódmą rano, a musiałam jeszcze odwieźć twojego brata do żłobka. Na drugi koniec miasta. A potem po pracy go odebrać. Zanim zrobiłam zakupy, byłam z nim w domu prawie wieczorem. Kto niby miał się tobą zajmować?

VINCENT: Przestań już, Nastazjo! Znam to wszystko na pamięć. Powtarzasz się. Użalas nad sobą. I tak w koło Macieju. Do znudzenia.

MATKA: Posłuchaj go. I jemu czasem uda się coś sensownego powiedzieć.

NASTAZJA (rozkojarzona, do Vincenta): Czy ty ją słyszysz? I widzisz? Ona żyje. Choć nie wiem jak to możliwe po tylu latach. Do tego wciąż szatkuje kapustę. I kroi cebulę. Kto to wszystko będzie jadł?

VINCENT (cierpko): Może daj już spokój. Co cię to obchodzi, to jej sprawa.

SCENA 23.

Scena z przodu ściemnia się. Potem rozjaśnia. Z przodu sceny Leon i Nastazja. Światło punktowe kolejno na Nastazję i Leona.

Światło punktowe na Nastazję.

NASTAZJA (z trudem sobie przypominając): Pamiętam... jak mi opowiadała...Moja matka... miała 17 lat i pracowała w roszarni. Bo po wojnie to straszna bieda była. Ojciec chciał ją wydać za męża, żeby mieć ją z głowy. Ale na wsi był tylko jeden wdowiec z dziećmi do wzięcia, a ona miała ambicje. Chciała uciec ze wsi, a nie się na niej zakopać. Więc jak pojawił się mój ojciec, to zobaczyła w nim swoją szansę. Co z tego, że dwa razy starszy i dwukrotny rozwodnik. Nie był stąd, więc mogła z nim wyjechać. Świat stanął przed nią otworem, tak to sobie pewnie wyobrażała.

LEON (światło punktowe na Leona): Moja matka dostała przydział z kwaterunku w Gdyni-Chylonii. Umiała szyc, to był dobry fach, bieda aż piszczała, ubrać jak na lekarstwo, tylko maszyny do szycia nie miała. Ktoś jej powiedział, że stary Baum ma maszynę. Poszła do niego z flaszką bimbru. Ten Baum, co go to dobrzy ludzie po piwnicach przechowali wrócił na stare śmieci, ale żadnych śmieci już nie było, tylko ta maszyna się jakimś cudem uchowała, bo jego żona, stara Baumowa, co to się jej po tych piwnicach z zimna zmarło, to szyła przed wojną. I tak stary Baum został tylko z tą maszyną.

NASTAZJA (światło punktowe na Nastazję): Więc poszła z nim na Sylwestra i wróciła... w ciąży, jak się potem okazało. Jej luby w międzyczasie spłynął. Do Nowej Huty. Która się budowała i potrzebowała fachowców. Dziadek hańby nie zdzierzył. Panna z dzieckiem! Pośmiewisko na całą wieś! Ale ona się nie przejmowała. Bo teraz miała argument, żeby mój ojciec musiał się z nią ożenić. I zabrać ją z tej parszywej wsi. Do Nowej Huty, czyli do ... Krakowa! Bingo!

LEON (światło punktowe na Leona): No więc jak matka do niego przyszła i powiedziała, panie Baum, jest tak a tak, potrzebna mi pańska maszyna, to on się cały aż zatrzęsł ze strachu. I zaczął się zaklinać, że on nie jest żaden Baum, tylko Kozubek i podtykał jej pod nos jakieś papiery. A matka cały czas mu tłumaczyła, że potrzebna jest jej jego maszyna. W końcu on ze łzami w oczach zapewnił ją, że to nie jest zwykła maszyna tylko Singer, i że on ją za byle gorzałkę nie odda. Wtedy matka tak się zafrasowała, że on spanikował. Bał się, że ona ma konszachty z ubecją, że doniesie na niego, że on jednak nie jest żaden Kozubek tylko Baum i trzyma w domu imperialistyczną maszynę, więc ją jej oddał z tymi łzami w oczach. A ona zapewniała go, że jak tylko się trochę odrobi, to mu za nią zapłaci. W każdym razie była urządzona. Miała z czego żyć.

NASTAZJA (światło punktowe na Nastazję): Matka odnalazła ojca w Nowej Hucie. Pracował w Hucie Lenina. Miała szczęście, bo pracowniczki w kadrach życzliwie potraktowały młodą wieśniaczkę z umorusaną córką i tekturową walizką. Wtedy wszyscy tak tam do Huty przyjeżdżali, bez grosza, za chlebem, nikogo to nie dziwiło. Dostawali pracę i mieszkanie. Ojciec musiał się bardzo zdziwić, jak zobaczył moją matkę. Czekala na niego za bramką od kilku godzin. Rzuciła mu się na szyję przy wszystkich. I poszła za nim taszcząc za sobą mnie i tę tekturową walizkę. Potem wzięli ślub. O czym moja matka w pierwszych słowach swojego listu doniosła z satysfakcją swojej matce, a ta dziadkowi

SCENA 24.

Światła punktowe gasną. Scena z przodu rozjaśnia się. Na scenie Matka, Nastazja, Vincent. Z prawej strony sceny matka przy stole wciąż coś kroi. Nastazja podchodzi do Vincenta, który siedzi na krześle przy stole i piłuje paznokcie.

NASTAZJA (trze czoło, zdezorientowana): Coś słyszę. Coś widzę... Przypływa coś do mnie i odpływa... Czemu milczysz? Przecież wiem, że słuchasz. Słyszysz wszystko. Wszystko do ciebie dociera. A może nie?

Vincent milczy, nie reaguje.

NASTAZJA (do Matki): Milczy. Nie odpowie. Nigdy nie odpowiada na pytania. (skarży się): Nawet nie wiem, co ja tu robię. Gdzie jestem. Dlaczego rozmawiam z nim i z tobą której nie ma. Może tego domu też nie ma. I nas nie ma, a tylko mi się wydaje. Może śnię... Śnię?

VINCENT (nadal piłując paznokcie): Wszędzie doszukujesz się sensu i logiki. Tak jakbyś miała wpływ na cokolwiek. Jakby ktokolwiek miał. Nie wszystko jest tym, czym się wydaje. To stara prawda. Której ty nie chcesz przyjąć do wiadomości.

NASTAZJA: Nie o to chodzi. Wiesz, że mam kłopoty z pamięcią. Z trudem przypominam sobie pewne fakty. Gubię chronologię. Pewne zdarzenia przypływają do mnie. Inne odpływają i nie wracają... Gubię się. Nie wiem, dlaczego... (do Matki) Gdzie my jesteśmy? Czy ja sobie to wszystko wyobrażam? (ze strachem) Jesteś, czy tylko mi się wydajesz?

Matka milczy.

NASTAZJA (do Vincenta): Dlaczego chcesz mnie zabić? I co zrobisz, jak mnie już zabijesz?

Vincent milczy.

NASTAZJA (krzyczy): Wcale nie chcesz mnie zabić! Czekasz tu na kogoś! Na Leona?

Z głośników leci szaleńczy, ogłuszający śmiech. Nastazja zatyka uszy, śmiech milknie.

VINCENT (wstaje, obchodzi Nastazję dookoła, złowrogo): Nasza pierwsza scena na planie? Reżyser rzuca swoje: Akcja! I ruszyłaś ku mnie. Szłaś tak wolno, że zastanawiałem się, czy w ogóle dojdiesz. Wszyscy zamarli! Dosłownie ich zamurowało! Ten twój krok tak ich zahipnotyzował! Wstrzymali oddech, bo działo się coś niepojętego. Szłaś coraz wolniej! Jakbyś mnie nie widziała. A przecież miałaś iść do mnie! Zobaczyć mnie! I co? I nic! Tylko ten krok za krokiem. Magiczny taniec nóg!

Nastazja patrzy na niego udręczona.

VINCENT: Reżyser zaniemówił. Otworzył usta i już ich nie zamknął. Papieros wypadł mu z palców, leżał, sącząc błękitny dymek. A ja, patrzyłem na ten dymek i nagle zrozumiałem, chyba tylko ja to tylko wtedy wiedziałem, że wcale do mnie nie przyjdiesz, w ogóle nie dojdiesz. Bo ten krok, który rejestruje z cichym terkotem ta nieszczęsna kamera, jest zbyt intensywny. Aby jeszcze po nim coś mogło się wydarzyć. Coś tak banalnego, jak spotkanie dwojga ludzi.

Nastazja milczy.

VINCENT (krzyczy): I zrozumiałem też, że przez całe życie, które chcę z tobą spędzić, bo już wtedy wiedziałem, od tego momentu, że tylko ciebie chcę, że tak właśnie zawsze będziesz do mnie szła. Tylko zbliżając się do mnie, ale nigdy nie dochodząc. Jakbyś za nic miała moje pragnienie. (szepem) I chyba już wtedy cię, znienawidziłem.

SCENA 25.

Scena z przodu rozjaśniona. Na scenie Nastazja, Matka i Vincent. Z głośników rozlega się „Bolero” Ravela. Matka, Vincent i Nastazja ruszają w dziwny taniec w korowodzie, ruchami marionetek.

MATKA: Zaraz po ślubie dostaliśmy mieszkanie, trzy pokoje z parkietami na Centrum C. A ja pracę w świetlicy na osiedlu, choć miałam tylko siedem klas. A twój ojciec zaraz zrobił mi drugie dziecko. A potem zaczął pić, i pił, pił, pił... i bił na odlew, aż się przewracałam. Gdyby mógł zabiłby mnie. Uważał, że się puszczam. Że go wrobiłam w nie jego dzieci. Bił, żeby zabić. Żeby znowu mógł być wolny.

VINCENT: Matka kochała mnie bardziej niż powinna. Tak się nie godzi. Całować dziecko w usta. I w przyrodzenie. A ojciec na to patrzył. I mnie nienawidził. A jej nienawidził jeszcze bardziej. Bardziej nawet niż ja. Gdybym mógł, zabiłbym ją. Gdyby mógł, zabiłby ją. I mnie. Mnie najpierw. Żeby wreszcie mógł być wolny.

NASTAZJA: Kiedy urodziłam dziecko, myślałam że dorośniesz Vincencie. Że przestaniesz się włóczyć i pić. Że zaczniesz pracować. Ale ty nienawidziłeś mnie. Za to, że twoja wolność się skończyła. Że musisz zarabiać na nasze utrzymanie. Że musimy mieszkać kątem u twoich rodziców i być im za to wdzięczni. Odplacałeś im wściekłą zajadłą nienawiścią. Gdybyś mógł, zabiłbyś ich. A potem mnie. I dziecko. Żebyś wreszcie mógł być wolny.

SCENA 26.

Muzyka cichnie. Scena z przodu ściemnia się. Z tyłu sceny światło punktowe na Leona.

LEON: A potem moja matka umarła. Samotnie. W szpitalu. Nawet mnie do niej nie wpuścili. Za to zabrali mnie na pogrzeb. Lalo jak z cebra, a ja nie miałem pojęcia co się dzieje, co to za straszna skrzynia. Cały czas pytałem o matkę, gdzie ona jest. Zacząłem kopać w tę skrzynię, wrzeszczałem mordercy, mordercy, uciekajmy mamó, ratujmy się, ledwo mnie odciągnęli. Cały mój dotychczasowy świat się zawalił. Chcieli mnie zabrać do domu dziecka, ale tak się darłem, że nie mogli dać sobie ze mną rady. Na szczęście ktoś się w to wmieszał, może ten ubek, a może matka napisała

o ojca przed śmiercią. Kto tam teraz do tego dojdzie. W każdym razie posiedziałem trochę u sąsiadów, a już był dla mnie bilet i leciałem do Stanów. Do mojego ojca, który moim ojcem nie był. Miałem osiem lat i zaczynałem nowe życie.

SCENA 27.

Światło punktowe gaśnie, scena z przodu rozjaśnia się. Z prawej strony sceny stół, Vincent siedzi przy stole. Matka stoi obok niego.

MATKA (do Vincenta, z uśmiechem): To jak? Nałożyć bigosu?

Vincent (zacierając ręce): Pyszności bigosik. (całuje jej ręce, ona śmieje się zadowolona).

MATKA (powtarza): To jak? Jeszcze bigosiku?

VINCENT (z apetytem): No jakże by inaczej! (całuje jej ręce, ona udaje, że się opędza od niego)

MATKA (śmiejąc się): I co? Dokładka? Póki gorący?

VINCENT (puszcza do niej oko): A co będę sobie żałować (całuje jej ręce, ona chichocze)

MATKA: To co? Dokładamy?

VINCENT (z uznaniem, przeciągając się): Mama to prawdziwa mistrzyni! (całuje jej ręce, ona dumna z jego reakcji)

Wchodzi Nastazja.

NASTAZJA (z wymówką): Zawsze lubiłaś Vincenta.

Matka milczy, zamiera, Vincent też.

NASTAZJA (natarczywie): I Jasia. A Jaś wprost cię uwielbiał. Przyjeżdżałaś do niego codziennie, na siódmą rano, z Huty, żebyś mogła iść do pracy. A Vincent zamiast wstawać o piątej, żeby roznieść rano mleko do siódmej, żeby potem zająć się

dzieckiem, żebym mogła iść do pracy, żebyś ty nie musiała do dziecka przyjeżdżać, spał sobie jak suseł. Kierowniczka sklepu przybiegała z awanturą, że znowu butelki nierozniesione popękały na mrozie i naliczała nam koszty. A ty, nic. Jakby wszystko było w porządku!

Matka milczy.

NASTAZJA: Byłaś wspaniałą babcią. Mały cię uwielbiał... (głos jej się załamuje) Nie wiesz co z nim?

MATKA (obrusza się) : A skąd niby mam wiedzieć?

NASTAZJA: Myślałam, że wy wszyscy jakoś się tam ze sobą kontaktujecie...Może choć przez jakiś czas...W takim półżyciu, jak w „Ubiku”...

MATKA: Masz bujną fantazję...

NASTAZJA (agresywnie): Kochałaś go i nie interesuje cię, co się z nim dzieje? Rozumiem, to moje dziecko umarło! Nie twoje!

SCENA 28.

Scena z przodu ściemnia się, potem rozjaśnia. Matki nie ma, jest Nastazja i Vincent.

VINCENT (podchodzi do Nastazji, pistoletem odgarnia jej włosy z twarzy i szyi):
Masz mnie za padalca.

NASTAZJA (zaprzecza wbrew oczywistości): Dlaczego tak uważasz?

Vincent przygląda się jej uważnie.

NASTAZJA (zmieniając szybko temat): Pamiętasz, jak byliśmy w górach, niebo było wtedy takie niezwykle.. całe rozgwieżdżone...

VINCENT (sceptycznie): A co dla ciebie znaczy niebo? Gwiazdy, mówisz? Nie ma w nich nic niezwykłego. Zostały stworzone po to, żeby utrzymać Ziemię tam, gdzie ma być.

NASTAZJA (kontynuując): Są piękne. Można się nimi zachwycić. Niebo to dzieło sztuki.

VINCENT (wzrusza ramionami): Piękno, zachwycić... O jakiej sztuce mówisz?. Niebo jest doskonałe jako dzieło Boga.

NASTAZJA (oponując): Podobno zachwyt jest najwyższą formą modlitwy.

VINCENT (rozniewany): Piękno nie jest Bogiem. Zachwycić się pięknem, znaczy znaleźć sobie innego bożka do zachwyty niż Boga. I jeszcze podciągać to pod modlitwę. Modlitwa nie jest zachwytem nad pięknem.. Jest rozmową pełną uwielbienia z Bogiem. Stwórcą piękna.

NASTAZJA: Mimo to, zachwyt nad pięknem, które jest dziełem Bożym, może być zachwytem nad możliwościami Stwórcy, czyli nad Stwórcą. Jeśli tak to ujmujesz.

VINCENT (zirytowany): Jak zwykle odwracasz kota ogonem. Pójdiesz do piekła. Bo nie wierzysz w nic. Oprócz siebie.

NASTAZJA (próbując żartować): Ale tam podobno idą tylko kompletnie źli ludzie...

VINCENT: Znow to „podobno”? Nie wierzysz w piekło? Dlatego tam wylądujesz! Niebo też ci nie pasuje? To dla ciebie dzieło sztuki? W nic nie wierzysz. Dlatego nigdy się nie dowiesz, co z Jasiem.

SCENA 29.

Scena z przodu ściemnia się, światło punktowe z tyłu sceny na Leona.

LEON: Fakty, Leo, trzymaj się faktów. Skaczesz, powtarzasz się... O rany, ręce mi się, poca, jakby mnie wywołali do tablicy. Nie cierpię tego. Nigdy nie gadałem o sobie, to teraz się męczę. Na czym to ja... Acha, więc leciałem do Nowego Jorku. Sam. Pilnowały mnie stewardessy. Jeszcze wcześniej byłem zafascynowany gwiazdami. Bo jak się dowiedziałem od matki o tej Korzennej, i o Heweliuszu, to całymi dniami czytałem o nim. Matka kupiła mi atlas gwiazd i małą lunetę. I już nie potrafiłem się od nich uwolnić. Więc leciałem tym samolotem i wydawało mi się, że powinienem teraz te wszystkie gwiazdy z bliska zobaczyć. Tymczasem za oknem było kompletnie

czarno. Byłem wściekły i rozczarowany. To wtedy wyleczyłem się z marzeń. Zrozumiałem, że się nie spełniają. Że dążenie do nich zawsze kończy się katastrofą. Powiedziałem sobie, Leo, nigdy więcej. Będziesz stąpał twardo po ziemi na której cię postawią, i nie miał żadnych złudzeń. Dopiero przy tobie.... ty wszystko zmieniałaś, Nastazjo... zrozumiałem, że sam odarłem siebie ze wszystkiego...Nie chciałem już nic więcej tracić. Nie chciałem stracić ciebie... Nie ciebie...

SCENA 30.

Światło punktowe gaśnie. Przód sceny rozjaśnia się. Na scenie Nastazja i Vincent. Z głośników rozlega się „Bolero” Ravela. Vincent porywa Nastazję do dziwnego tańca przypominającego tango. Muzyka co chwilę zatrzymuje się, wtedy oni przystają, i nie puszczając się rozmawiają, potem muzyka gra nadal, wtedy oni tańczą. I tak na przemian, muzyka i taniec, przerwa w muzyce i rozmowa.

Tańczą. Przystają.

NASTAZJA: Mówisz o piekle, bo się go boisz. Nosisz go w sobie. Ten strach. Który cię obezwładnia. Nie dajesz sobie z nim rady. Że może wcale nie jest tak jak myślisz.

VINCENT: Co ty wiesz o piekle. I o strachu.

NASTAZJA: Piekło to strach. Niekończący się strach. Chciałbyś mnie tam wepchnąć. Do twojego piekła. Byłoby ci łatwiej, gdybyśmy znaleźli się tam oboje. Przeróżliwie się boisz, że będziesz tam sam. Bez końca.

Tańczą. Przystają.

VINCENT: Chcesz mnie wpędzić w poczucie winy. Zwalić na mnie odpowiedzialność za śmierć Jaśka.

NASTAZJA: A ty mnie. Bo nie zorientowałam się od razu. Dopiero gdy było za późno. Ale on długo chorował. Wystarczająco długo. Żeby odwiedzić go w szpitalu. Jednak nie znalazłeś na to czasu.

VINCENT: Ty sobie siedziałaś przy nim, a ja na Zachodzie wycierałem tyłki i klopy, żebyście mieli co jeść.

Tańczą. Przystają.

NASTAZJA: Nie byłeś przy nim, gdy umarł. Ani na pogrzebie. Byłam z tym wszystkim sama

VINCENT: Czasem coś nie jest na ludzką miarę. Na moją nie było. Musiałem zaufać Bogu. Że wie co robi.

NASTAZJA: Nie byłeś też przy śmierci swojego ojca i matki. Nie byłeś na ich pogrzebie. Jakbyś nie przyjmował do wiadomości, że są rzeczy ostateczne. I że za to odpowiada twój Bóg.

Tańczą. Przystają.

VINCENT: Nie rozumiesz. Oni żyją. Tam, w innym wymiarze. Ale są, nadal, jeśli się w to wierzy. Pogrzeby tego nie zmieniają. Mącą tylko w głowach.

NASTAZJA (z rozpaczą): Ale tu, tu ich nie ma! Kiedy traci się tak wiele, zostaje tylko ból! I pustka!

VINCENT (agresywnie): Pustkę robimy sobie sami. Czasem lepiej umrzeć niż żyć z pustką. Bo traci się sens. Wszystkiego. A bez sensu nie ma życia.

Muzyka cichnie. Scena ściemnia się.

SCENA 31.

Scena z przodu rozjaśnia się. Na scenie Matka i Nastazja. Matka przy stole, coś stale kroi, uderzając tępo o stół.

NASTAZJA (z wymówką): Zawsze usprawiedliwiałaś Vincenta.

Matka milczy, zajęta.

NASTAZJA: Jasne. Rozumiałaś go. Bił mnie za swoje nieudane życie. Że ma teraz gęby do wykarmienia, i nie potrafi tego zrobić, bez pracy i wykształcenia. Nie miał na to dość sił. A ja zarabiałam niewiele. Ty, kiedyś, robiłaś to samo co on. Znęcałaś się nade mną. Biłaś mnie za swoje nieudane życie. Bo mąż bił ciebie. Bo musiałaś

uciekać z domu z dwójką małych dzieci. Bo jakiś milicjant zabrał wasze piękne mieszkanie, a ty wylądowałaś na kwaterunku, w jednym pokoju z nami i dechami zamiast podłogi. I musiałaś zacząć nowe życie. Bez żadnego wykształcenia. Bez szansy na przyzwoitą pracę. Ze wstydu nawet nie mogłaś poskarżyć się dziadkom. Nagle przestałam być twoją szansą. Stałam się kajdanami. Musiałaś, jak Vincent, wziąć życie w swoje ręce. I też nie miałaś na to sił.

Matka milczy.

NASTAZJA: Mojego brata nie winiłaś o nic. To nie przez niego wylądowałaś w Nowej Hucie. Rozumiałam cię. Biłaś mnie, żeby sobie ulżyć. A ja starałam się zakrywać głowę rękami, a nogami brzuch, żeby nie dać się zabić i jakoś przetrwać. W przedszkolu nikogo nie interesowały moje siniaki i krwiaki. Mogłaś mnie bić do woli.

Matka milczy.

NASTAZJA: Miałam 6 lat, kiedy kazałaś mi zacząć odprowadzać brata do jego przedszkola, potem musiałam sama iść do swojego przedszkola. A po południu iść po niego i przyprowadzać go do domu. Bo był nieusłuchany, krnąbrny, i nie dawałaś sobie z nim rady. Zwaliłaś go na mnie. Nigdy go nie uderzyłaś, zresztą by ci oddał. Był silny. A ja nie miałam dość sił, żeby się nim zająć. Skąd ma brać siły bita kilkulatka? Nie było temu końca. Potem jego do szkoły, siebie do szkoły, jego ze szkoły, siebie ze szkoły, jego zadania domowe, moje zadania domowe, sprzątanie w domu, zakupy, na mnie położyłaś wszystko.

Matka milczy.

NASTAZJA: Dlatego nie potrafiłaś winić Vincenta? Przyjeżdżałaś do Jaśka, zaciskając zęby? A może kochałaś moje dziecko? Tak jak nie potrafiłaś kochać swoich? Nie wiem. Zawsze mnie zdumiewał ten twój heroizm. Wstawiałaś codziennie, świętek piątek, zimą, nawet w najgorszy mróz, i jechałaś do mnie o piątej rano, tramwajem z Nowej Huty do Krakowa, żebyś mogła wyjść do pracy o siódmej.

Matka milczy.

NASTAZJA: Jednak wybaczyłam ci to bicie. Matka i ojciec Vincenta, mimo że podle ich traktował, też chcieli mi pomagać, ale on nie pozwolił mi przyjąć od nich pomocy. Wolał hodować swoją nienawiść do nich. Więc zostałam mi tylko ty. A mały cię uwielbiał. Dlatego przyjął twoją pomoc. A ty moje przebaczenie.

SCENA 32.

Scena z przodu ściemnia się. Światło punktowe z tyłu sceny na Leona.

LEON: Jak mówiłem, już wtedy gdy matka żyła zachłysnąłem się gwiazdami. Mogłem gapić się godzinami w rozgwieżdżone niebo. Wtedy lecąc do Stanów poczułem się po raz pierwszy oszukany. Patrzyłem w czarną pustkę za oknem i zastanawiałem się, w czym mnie jeszcze życie oszuka. Już wtedy uznałem, że życie to jedno wielkie oszustwo. Że ktoś brzydko z nami pogrywa. Pluje na nas przeżutą gumą do żucia. Zaciskałem szczęki, żeby nie gwizdnąć w zęby stewardessy, gdy się nade mną pochylała z jakąś diabelską czułością. I potem gdy przeprowadzała mnie na samolot do Dallas, gdzie na lotnisku miała czekać na mnie Berta. I czekała. Gruba i czarna gospodyni ojca. Wiozła mnie starą zdezelowaną półciężarówką do domu. A ja już wiedziałem, że to wszystko bujda. Całe to pieprzone życie to bujda. I to wszystko co mnie tam czeka, w tym nowym domu, to będzie jedna wielka bujda.

SCENA 33.

Światło punktowe gaśnie. Przód sceny rozjaśnia się. Na scenie Nastazja i Vincent. Vincent siedzi, ogląda gitarę, gładzi ją z czułością. Z głośnika leci Alhambra. Muzyka cichnie.

NASTAZJA: Wystarczyło, że zacząłeś grać, a wybaczałam ci najgorsze łajdactwo... Nadal trudno mi przy tobie zebrać się do kupy. Wszystko co było przypływa, jakby nigdy nie minęło.

VINCENT (ironicznie): Czy to wyznanie miłości? Którego nigdy od ciebie nie usłyszałem?

NASTAZJA: Usiłuję się w tym wszystkim rozeznać... Jest w tobie jakaś skaza... Nie potrafię jej nazwać, ani nawet określić na czym polega...

VINCENT (ciężko): I przez to uciekłaś ode mnie?

NASTAZJA: Uciekłam? (zastanawia się). To możliwe. Bardzo prawdopodobne. Nie doszłam jeszcze do tego.

VINCENT: A co wiesz na pewno?

NASTAZJA: Wiem, że co chwilę mierzysz do mnie z pistoletu. Nie wiem dlaczego. I chyba ty też tego nie wiesz.

Vincent milczy, znów gładzi gitarę, z głośników leci dalszy ciąg Alhambry. Po chwili muzyka cichnie.

NASTAZJA (z lękiem, rozgląda się) : Gdzie twój cień, Vincencie? I gdzie mój? Gdzie podziały się nasze cienie? Gdzie my jesteśmy? To urojenia? Jakiś dziwny wymiar? To wszystko, łącznie z twoją grą tylko mi się wydaje?

Vincent milczy, jakby nie słyszał.

NASTAZJA (z rozpaczą): A cierpienie? Ten ból, który czuję? Też nie istnieje naprawdę? Czy ból może nie być prawdziwy? Może tak nie boleć?

VINCENT (cynicznie): Ból... jest tylko odczuciem subiektywnym. I zawsze się wyboli.

NASTAZJA (krzyczy, nie panując nad sobą): Więc jeśli mi go zadawałeś, to taki który według ciebie był dla mnie do zniesienia? Tymczasem on był dla mnie absolutnie nie do zniesienia! (po chwili, do siebie, szeptem) Vincent...to naprawdę mój mąż? Mąż... Już nie mąż? Czy może dalej mąż? (po chwili) Vincencie, czego właściwie chcesz? Żebym cierpiała? Mam umrzeć z bólu? Czy dlatego bez przerwy zadawałeś mi ból, żebym czuła, że żyję? Bo według ciebie nic nie czułam, czyli nie żyłam naprawdę?

SCENA 34.

Scena ściemnia się. Z przodu sceny Vincent i Nastazja. Światło punktowe naprzemiennie na Vincenta i Nastazję.

Światło punktowe na Vincenta.

VINCENT: Chcesz wspominać? Bardzo proszę. Pamiętasz? Pierwszy dzień na planie. Ten cały reżyser przedstawił nas sobie. To Nastazja, to Vincent, gracie razem kochanków... I nagle zorientował się, że wlepiłem w ciebie gały i już nie dałem rady ich od ciebie oderwać. Pomyślałem wtedy, o rany, Vincent, aleś wpadł, chłopie, nie dasz rady normalnie z nią grać...Ale on powiedział tylko, z zadowoleniem, no, no, trafiłem w dziesiątkę, niezła chemia tu się szykuje.

NASTAZJA (światło punktowe na Nastazję): A nas dopadła konsternacja i już nie odpuściła. Było coraz bardziej drętwo i nikt, ani nawet reżyser nic z tego nie rozumiał. Dlaczego jest coraz gorzej, skoro jest tak super. Tak dobrani aktorzy i taki syfiasty efekt.

VINCENT (światło punktowe na Vincenta): Na planie krępowalaś się coraz bardziej i wkrótce już całkiem nie mogłaś grać. A ja nie wiedziałem jak ci pomóc. Co zrobić, żebyś pragnęła mnie, tak samo, jak ja ciebie. I żeby wszyscy to zobaczyli.

NASTAZJA (światło punktowe na Nastazję): Pragnęłaś. To akurat było widoczne. Ale nie kochałaś mnie. Ani wtedy. Ani potem. Nigdy. To właśnie była moja klęska.

VINCENT (światło punktowe na Vincenta): Ty za to kochałaś mnie tylko wtedy gdy grałem. Ale nie moja rolę w filmie, tylko tę na gitarze.

NASTAZJA (światło punktowe na Nastazję): Tak. Kochałam twoją muzykę. I twój śpiew. Bo twój głos dotykał mojego serca. Wnikał we mnie i już mnie nie opuszczał. I w końcu nie potrafiłam bez tego żyć. Bez słuchania ciebie bez końca. Tak. Tylko wtedy cię kochałam. Ale jednak kochałam. W przeciwieństwie do ciebie. Ty nie kochałaś mnie nigdy.

VINCENT (światło punktowe na Vincenta): Poza tym mnie nienawidziłaś, dodaj, skoro jesteś taka dokładna.

NASTAZJA (światło punktowe na Nastazję): Nienawidziłam? Nie, ja się bałam. Bo w twoim tonie pojawiała się to co teraz. Coś, co mnie przerażało. A czego nigdy nie

byłam w stanie uzmysłwić sobie, na czym polega, ale z całą pewnością odczuwałam to jako zagrożenie. Zawsze się tego bałam, i nie myliłam się.

VINCENT (światło punktowe na Vincenta.), (drwiąco): Tak, taki to był związek, tak zwana miłość, prawdziwy strach, upojenie muzyką i stałe poczucie zagrożenia. Koń by się uśmieł.

NASTAZJA (światło punktowe na Nastazję): I ciąglą niepewność jutra, każdej chwili. Bo w każdej następnej chwili potrafię się zmienić w kogoś zupełnie innego. Kogo panicznie się bałam. Jednocześnie uwodzię grą i głosem wszystkich, którzy cię słyszeli. Nie tylko mnie. Nie byłam w stanie ci się oprzeć. A inni nie mieli pojęcia. Że jest was dwóch, w tobie jednym. Czy dlatego przegrałam? Przegrałam swoje życie? Bo z dwoma nie dało się niczego ułożyć? Życie to gra? W kości?

SCENA 35.

Przód sceny ściemnia się. Światło punktowe z tyłu sceny na Leona.

LEON: Nie zastałem ojca w domu, do którego przywiozła mnie Berta. Powiedziała, że ojciec jest w Wietnamie. Lata na bombowcach, bo wtedy była tam wojna. Kaleczyła polski, ale tyle co trzeba, to zrozumiałem. Za to był jej syn, Ben, czarny jak ona, miał wtedy sześć lat, i cały błyszczał, jak wypomadowany. A ten dom, pozał się Boże, stara, drewniana rudera w Teksasie, gdzieś na końcu świata, tylko bita droga w lewo i w prawo, druty telegraficzne po bokach i tyle, pusto aż po horyzont. Nazywali to ranczo, choć konie były tylko dwa, trochę kur, za to pełno szmelcu. Berta niczego nie wyrzucała, bo wszystko mogło się przydać. Cały strych był zavalony tym co mogło się przydać, stare, dziurawe garnki, jakieś skrzynki, butelki, szmaty i papierzyska, pełno butów nie wiadomo czyich. Jak ojciec mógł tego nie widzieć, chyba, że mu było wszystko jedno. Ale konie były super. I niebo było takie, jak zawsze sobie wyobrażałem. Jakie być powinno. Ogromne. Ogarniało mnie całego. Cwałowaliśmy z Benem przez prerię, bo nauczył mnie jeździć konno, co wcale nie okazało się trudne. I często, jak potem z Benem leżeliśmy przy ognisku, noc rozpościerała nad nami ten swój cyrkowy namiot. Pokazywałem Benowi różne konstelacje, a on wodził za nimi roziskrzonym wzrokiem i śmiał się: Mleczna Droga

nas wzywa! Ale to nie ona go wezwała. Mojego brata ukochanego, mojego największego przyjaciela...(Leon ukrywa twarz w dłoniach i płacze).

SCENA 36.

Światło punktowe z tyłu sceny gaśnie. Scena z przodu rozjaśnia się. Na ekranie płynąca rzeka. Na scenie Nastazja i Vincent, który przechadza się niespokojnie. Nastazja obserwuje go spod oka.

NASTAZJA (do Vincenta): Myślę, że nie wiesz co to zachwyt. Czy radość. Albo spontaniczność. Owszem, czasem bywałeś zadowolony, na przykład gdy oglądałeś gitarę, która cię interesowała. Aby ją kupić, potrafiłeś wydać wszystkie nasze pieniądze i narobić długów. Ale i to nie dawało ci radości. Najwyżej uczucie nasycenia. Na krótką chwilę. Do następnego razu. Do następnej gitary. Rodzina była dla ciebie jak klatka. Musiałeś ją wciąż rozsadzać, aby się z niej wydostać. U ciebie to było instynktowne. Nic nie mogłam na to poradzić. Ale wtedy jeszcze nie wiedziałam tego, nie rozumiałam w czym rzecz. Ta wiedza przyszła później. O wiele za późno.

VINCENT (obracając pistolet w palcach): Dlaczego wracasz akurat do tego?

NASTAZJA: To ty wracasz. Przecież po to tu jesteś. Wróciłeś. Do tego, co minęło. Co było między nami.

Vincent przystaje, mierzy do niej przez chwilę, potem śmieje się, jakby go to bawiło. Jednak zwraca pistolet w inną stronę i też mierzy, skupiając się na celowaniu w jakiś punkt.

NASTAZJA: Vincencie.. Napisałeś kiedyś dla mnie taki tekst, że przeniesiesz mnie zawsze jak most ponad wodą zmartwień... Dlaczego tego nie zrobiłeś? Nigdy? Dlaczego zostawiłeś mnie samą nad tą wodą? Nad tą straszną, urwistą rzeką?

VINCENT (nadal bawiąc się pistoletem): Nie przeniosłem? Dlaczego uważasz, że tego nie zrobiłem?

NASTAZJA: Bo gdyby było inaczej, nie odeszłabym od ciebie. A ty nie siedziałbyś tu teraz ze spluwą w ręku.

SCENA 37.

Scena ściemnia się. Światło punktowe na Nastazję.

NASTAZJA: Pamiętam jak pojawił się ten człowiek. Była zima. Jaś leżał w gorączce, ja, w domu sama z dzieckiem, przerażona, kiedy wreszcie spadnie mu temperatura. Dzwonek do drzwi wyrwał mnie z odrętwienia. Myślałam, że to pogotowie.

Scena rozjaśnia się. Wchodzi starszy mężczyzna w zimowym płaszczu, przygląda się Nastazji nieżyczliwie.

MĘŻCZYŻNA (tonem nie znoszącym sprzeciwu): Mogę wejść?

NASTAZJA (oponując): Nie rozumiem... Nie znam pana. Czekam na lekarza.

MĘŻCZYŻNA: Vincent to pani mąż? Jest w domu?

NASTAZJA (z trudem hamując niepokój): Nie ma go. A o co chodzi?

MĘŻCZYŻNA (natychmiast): Chcę to sprawdzić. Jeśli mnie pani nie wpuści, wrócę z milicją.

NASTAZJA (przerażona): Kim pan jest? Czego pan chce? Dlaczego mi pan grozi? (głos jej się załamuje) Mam chore dziecko... Zaraz będzie tu pogotowie...

MĘŻCZYŻNA (nie dając się zbyć): Pani mąż okradł mnie. Chcę odzyskać swoje pieniądze. Jeśli go nie ma, zaczekam tu, dopóki nie wróci. Nie ruszę się stąd.

NASTAZJA (zdenerwowana, waha się, nie wie jak postąpić): Jestem pewna że pan się myli. (po chwili, załamana) Proszę wejść i powiedzieć co się stało. Wszystko da się wyjaśnić.

Mężczyzna podchodzi bliżej Nastazji.

NASTAZJA: Proszę zdjąć płaszcz i usiąść.

Mężczyzna zdejmuje płaszcz i trzymając go w ręku siada w fotelu.

NASTAZJA: Napije się pan herbaty?

MEŹCZYŻNA: Nie, dziękuję. Nie przyszedłem tu z wizytą. (po chwili, z przykrością)
Jest pani bardzo miła. Tym bardziej...(urywa)

NASTAZJA (zachęcająco): Tym bardziej co?

MEŹCZYŻNA (bierze duży haust powietrza, jakby mu było duszno, poprawia coś pod szyją): Podwiozłem pani męża autem. Jak pani widzi, ciemno, niezła śnieżycą, to stanąłem i go wzięłem. Mówił, że spieszy się do kościoła, miał tam grać. Był z gitarą, więc uwierzyłem. Trochę rozmawialiśmy. Dopiero gdy wysiadł, zorientowałem się, że nie ma mojego portfela, który leżał przy sprzęgle. Taki bordowy. Miałem tam gotówkę. Dużą. I dokumenty. Zgłoszę kradzież na milicję, chyba że mąż odda mi portfel. I zawartość również.

NASTAZJA (zdezorientowana): Ale jak pan tu trafił?

MEŹCZYŻNA: Pani mąż faktycznie wysiadł przed kościołem, więc poszedłem tam. Jego tam nie było, w ogóle nie miał tam grać. Ale księża znali go. Powiedzieli mi gdzie mieszka.

NASTAZJA (zasępiąca): Tak, czasem tam grywa. Nie wiem, dokąd poszedł. Nigdy mi nie mówi. I nie wiem kiedy wróci. Może rano.

Mężczyzna przygląda się Nastazji w milczeniu.

NASTAZJA: Oddałabym panu pieniądze, ale nie mam aż tyle. (wyznaje ze wstydem)
W ogóle nie mam pieniędzy. (Nastazja ma ochotę płakać z upokorzenia).

NASTAZJA: Wiem, że pan nie kłamie... Mogę tylko przeprosić...

Mężczyzna siedzi przez jakiś czas milcząc, jakby się zastanawiał co zrobić. Nastazja nie pogania go, patrzy nieruchomo przed siebie, w jakąś przestrzeń.

MEŹCZYŻNA (wstaje, wkłada płaszcz): Pójdę już. Proszę się nie martwić. Nie zgłoszę kradzieży, tylko zgubieniu dokumentów. Robię to dla pani i dziecka.

Mężczyzna wychodzi.

NASTAZJA (w przestrzeń): Następnego dnia wróciłeś Vincencie, pijany. Jak zwykle. W twojej kieszeni znalazłam bordowy portfel. Pusty. O nic nie zapytałam.

SCENA 38.

Scena ściemnia się. Światło punktowe z tyłu sceny na Leona.

LEON: Berta oczywiście trzymała w domu strzelbę. Na takim pustkowiu gdzie diabeł mówi dobranoc, trudno inaczej. Ben wyczał gdzie chowała naboje i czasem jak wypuszczaliśmy się na prerię, to strzelaliśmy do starych puszek. A czasem do królików, które potem piekliśmy, nawet skóry nie ściągając. Raz, gdy Ben utknął w szkółce parafialnej, wypuściłem się sam. Berta mnie do szkoły nie ciągnęła. Tylko ta stara Mary przyjeżdżała uczyć mnie języka, okropnie się śliniła ale udawałem, że ani w ząb niczego nie kapuję, więc miałem czasu dla siebie ile chciałem. No więc, jak się tak raz sam wypuściłem, to pobłądziłem. I w takim jarze napatoczyłem się na zdziczałą krowę. Już ją chciałem do domu zagnać, ale się nie dała złapać ani uwięzić. I wtedy on wylazł z tych krzaków i rzucił się do niej, jakby dokładnie wiedział co ma robić. Psisko było jakieś takie dingowate. Wielkie i żółte. Nie wiem, czemu tak się sam włóczył, bo od razu zagnał mi krówsko do domu, jakby robił to już wiele razy. Uznałem, że to lepiej, niż żeby miały ją wilki zeżreć. Żółty przyczał się potem przy zagrodzie i czekał. Razem ze mną. Co na to powie Berta. A ona najpierw pomstowała, czym ona gadzinę karmić będzie, do tego nie swoją. Ale gdy jej ogłoszenia że znalazła zwierzynę nic nie dały, krowa została. Berta nazwała ją Minnesota, i wołała na nią Minny. No powiedz, kto normalny nazywa krowę Minnesota? Ale został też Żółty. I miałem ich już wtedy dwóch. Bena i Żółtego.

SCENA 39.

Światło punktowe na Leona gaśnie. Światło punktowe z przodu sceny na Nastazję.

NASTAZJA: Kiedy zorientowałam się, że Vincent jest niebezpieczny? Wkrótce potem. Gdy wieszałam pranie na strychu. Pod jednym z pudeł zauważyłam coś ciemnego. Była to męska aktówka. Pusta. Obok niej leżał łom. Mosiężny, w kształcie kobiecej figury. Zaledwie dzień wcześniej mówili w telewizji, że na jednej z klatek

schodowych na Kazimierzu znaleziono zwłoki mężczyzny. To była kamienica w której Vincent roznosił mleko. Zapytałam go, czy wie coś o tym wypadku, przyznał, że chyba widział tego trupa. Czy miał z tym coś wspólnego? Bałam się dociekać. Figura mogła się sama odłamać z postumentu, może mężczyzna był pijany i sam się przewrócił na schodach? Ale dlaczego Vincent zabrał figurę razem z aktówką do domu? Czemu je schował na strychu? Następnego dnia aktówki i łomu na strychu nie było. Ale ja nie mogłam zapomnieć wzroku Vincenta, gdy go o to spytałam. To wtedy zaczęłam się bać.

Światła punktowe migają na scenie, przelatują przez siebie. Przez scenę przechodzą ludzie, idą z pośpiechem, jedni lewa na prawo, inni z prawa na lewo, czasem wpadają na siebie i się potracają, są to pozostałe osoby dramatu (lekarz, pielęgniarka, przewoźnik, reżyser, asystentka, mężczyzna, ksiądz)

LUDZIE (każdy do siebie): Dokąd zmierzam...

Światła na ludzi gasną, światło punktowe na Nastazję.

NASTAZJA (z bólem): Dlaczego nie odeszłam od Vincenta?

SCENA 40.

Ludzie zostają za kulisami. Scena z przodu rozjaśnia się. Na scenie Nastazja i Matka. Matka cały czas coś szatkuje przy stole. Nie zwraca uwagi na Nastazję.

NASTAZJA (powtarza pytanie, z zastanowieniem): Dlaczego nie odeszłam od Vincenta? Kto jak kto, ale ty to najlepiej wiesz. Były lata pięćdziesiąte. W Nowej Hucie zamieszkało mnóstwo ludzi ze wsi, z Mogiły i okolic. To było miasto chłopów-robotników, dla nich kościół wyznaczał normy. A te normy były przeciw rozwodnikom i nieślubnym dzieciom.

MATKA (z przekąsem): Zaraz powiesz że to moja wina.

NASTAZJA (z pretensją): Byliśmy bojkotowani na osiedlu. Inne dzieci rzucały w nas kamieniami. W dzieci rozwódki. Bo lepszy był jakikolwiek ojciec, niż żaden. Nie miał nas kto bronić. Nie chciałam takiego losu dla Jasia. Zaciskałam zęby. Uznałam,

że moje dziecko będzie miało ojca. Nawet pijaka i złodzieja. Ale ojca. Nawet nie próbowałaś wybić mi tego z głowy. Sama bez męża przeszłaś wtedy wystarczające piekło. Milczałaś. I dogadzałaś Vincentowi. Żeby nie chciał ode mnie odejść.

Wchodzi Vincent, wacha i zaciera ręce z ukontentowania.

VINCENT: Bigosik? Pyszności! (siada przy stole)

MATKA (śmieje się zadowolona): Nalać? Do pełna?

Vincent całuje jej ręce, raz po raz.

VINCENT: Taka mamusia to skarb!

MATKA (do Nastazji); Też byś wreszcie coś zjadła. Nalać ci?

NASTAZJA (odsuwa ją): Przecież wiesz, że nie znoszę bigosu. Zapach kapuchy przyprawia mnie o mdłości.

MATKA (ironicznie): Tak, Wołałaś głodować. A potem pretensje, że mdlejesz z głodu.

NASTAZJA: Przymilałaś się do Vincenta, choć przepijał pieniądze. Ja musiałam skończyć studia. A to było trudne, uczyć się i pracować. Więc pomagałaś mi. Ale dlaczego? Przecież nie z miłości do mnie. Nie zносиłaś mnie. Byłaś zazdrosna o moje studia. Że zdobywam wykształcenie, którego tobie zabrakło.

VINCENT: I którego mnie zabrakło. Dodaj.

NASTAZJA (dosadnie): Tak. W tym byliście zgodni. Ty też nie mogłeś tego znieść. Że studiuję. Według ciebie, powinnam życie spędzić przy garach i sprzątaniu. I w ten sposób też zarabiać. W jakiejś garkuchni. Albo przy myciu klozetów. A nie te jakieś fanaberie ze studiami..

MATKA (oponując): Ale Vincent kochał Jasia. A Jaś jego. Ciebie twój ojciec nie chciał. I nie kochał. (do Vincenta) Jeszcze bigosiku?

VINCENT (zachwycony): Oj, tak! Poproszę dokładkę! Pyszności bigosik!

SCENA 41.

Scena z przodu ściemnia się. Światło punktowe z tyłu sceny na Leona.

LEON: Wiem, Nastazjo, jeszcze nie doszedłem do sedna. Tak mi się jakoś płacze. A sednem jest Rosi, tylko zanim do niej dojdę, chciałem... Bo w sześćdziesiątym ósmym, znaczy jak przedtem Johnson, a potem Nixon nic nie zrobili, tylko zmasakrowali wioskę My Lai... A na uniwerku w Kencie połała się krew, bo tu z kolei zmasakrowali studentów, w odwecie... No i ta cała rewolucja w Chicago, Fonda i Baez w Hanoi... Byłem szczyl, ale czytałem o wszystkim z wypiekami na twarzy. Bo już mnie zabrali do szkoły. No i już kochałem gospel. Dlatego miałem dość. Bo jedni wrzucali do kościoła petardy i darli się: zakazuje się zakazywać! Na banku wymalowali czerwona farbą: precz z establishmentem! A drudzy robili na tych koleśków obławy, prali ich i tłukli się nawzajem, aż miło. Berta zaczęła szaleć, że nam przez ojca dom podpała, i że lepiej, żeby już zakończyli tę pieprzoną wojnę o jakichś tam Wietnamców. Bo co nas kuźwa jakieś żółtki obchodzą, byle ojciec wreszcie wrócił. Aż w końcu przyszła wiadomość, że faktycznie wraca, to znaczy tylko na urlop, na tydzień i tyle. Ale Berta się uczepiła, że jak stary wróci z furą orderów, i jak w miasteczku zobaczą bohatera, to może przestaną się żreć między sobą i nam też wreszcie dadzą spokój. Bo choć hippisów nienawidziła szczerze, to wojny jeszcze bardziej. Teraz więc stawiała ceber na kuchni, grzała wodę i kąpała nas co tydzień, jakby się bała, że ojciec zjedzie niespodziewanie i zastanie tu Sodomę i Gomorę, dwóch brudasów i cały ten paskudny burdel. Nawet wykapała Żółtego, wściekając się przy tym na pchły, choć jej wcześniej nie przeszkadzały. A ten od razu wyskoczył z balii, śmignął prosto w piach i się dokładnie wytarzał...

SCENA 42.

Światło punktowe z tyłu sceny gaśnie. Scena z przodu rozjaśnia się. Na scenie Nastazja, Matka, Vincent. Vincent siedzi przy stole, gra na gitarze (z głośników leci utwór gitarowy flamenco).

NASTAZJA (na tle muzyki): Dlaczego nie odeszłam od Vincenta?

MATKA: Kochałaś go.

NASTAZJA (gwałtownie): Nie! (po chwili): Tak... Nie wiem. Może...

MATKA: Gdy grał, traciłaś głowę. Tolerowałaś wszystko, co wyprawiał. Nawet nie musiał prosić.

NASTAZJA: Nigdy nie prosił.

MATKA: Ale to jego gra dotykała twojego serca. Nie on sam.

NASTAZJA: Tak. Jego muzyka była w moim sercu. Mój dom był nim. Nią. Nie umiałam się przed tym bronić. Przed nim. Terroryzował mnie samym swoim istnieniem.

MATKA: Byłaś jak medium. Przenikał cię na wskroś.

NASTAZJA: Hipnotyzer? Tak. Nawet się nie wysiłał. To pewnie przypadłość każdego artysty. Działają na tłumy. Na emocje. Na wszystkich i pojedynczo. Porywają. Unoszą. Dlatego tak wiele im się wybaczają. Zbyt wiele. Dla zwykłych, szarych ludzi są równi bogom, nikt nie ośmieliłby się tego faktu kwestionować. Że artystom więcej wolno niż zwykłym śmiertelnikom. Że wszystko im wolno! Oni sami też uważają, że cokolwiek robią, są bez winy i grzechu... Te zostawiają dla nas, małuczkich.

MATKA (z przekąsem): Dlatego chciałaś zostać artystką? Jakże to trywialne...

Vincent przestaje grać (muzyka cichnie), przysłuchuje się ich rozmowie.

NASTAZJA (ironicznie): Dlatego nie pozwoliłaś mi zdawać na studia artystyczne? Żeby nie mogła spełnić swojego marzenia? Tak jak ty nie spełniłaś swoich?

MATKA (wzrusza ramionami): I tak w końcu postawiłaś na swoim. Czyż nie?

NASTAZJA (z goryczą): To nie były studia artystyczne.

MATKA (z triumfem): Za to potem Studium Scenariuszowe w Łodzi... Wow!

VINCENT (zimno): Marzenie o byciu artystką... Przez to zajęłaś się swoją karierą, zaniedbałaś dziecko? Przez tyle lat?

NASTAZJA (z rozpaczą): Fakt, z trudem godziłam wyjazdy z pisaniem i pracą w domu. Byłam cholernie zmęczona...

VINCENT: A mały cholernie chory...

NASTAZJA (roztrzęsiona): Nie wiedziałam! Chciałam pisać! Nie miałam pojęcia że coś mu jest...

VINCENT: Do pisania trzeba mieć talent ! A ty miałaś fobię ! I dlatego zrzuciłaś odpowiedzialność na matkę. Bo nie miałaś kiedy zająć się dzieckiem!

NASTAZJA (krzyczy): Pomagała mi! W przeciwieństwie do ciebie! Uznałeś, że dwoje artystów w jednym domu to o jednego za dużo!

VINCENT (odkłada gitarę i podchodzi do Nastazji): Nie myślałaś o dziecku! Nie miałaś czasu! Tak, byłaś zajęta sobą... Robieniem kariery. Jaś umarł przez ciebie! Przez twój cholerny egoizm! Robiłaś karierę? Po co? Żeby komu, mnie czy sobie coś udowodnić? Że jesteś dobra? Może lepsza ode mnie !!! I co udało się? Udowodniłaś? Co teraz? Jak się z tym czujesz? Nie możesz się z tym uporać? Ze swoją winą? Uważasz, że da się z czymś takim żyć?

NASTAZJA (krzyczy) Moja wina? A ty, gdzie jest twoja wina? Ty nie masz sobie nic do zarzucenia? Jeśli chodzi o ciebie, to zaraz powiesz, że Bóg tak chciał!

VINCENT (agresywnie): Ja? Zapierdalałem na Zachodzie. Żarłem całymi dniami czerstwe buły z margaryną. Żebyście mieli na chlebek. Bo z roznoszenia mleka i twojego stypendium byśmy nie wyżyli. I z tych groszy co zarabiałaś potem... I nie mieszaj w to Boga!

SCENA 43.

Scena wygasza się. Światło punktowe z tyłu sceny na Leona.

LEON: Dobrze pamiętam ten dzień. Bo zawsze przychodzi taka chwila, mówi się złośliwość losu. I coś w tym jest. Jakaś podła przewrotność. Berta cały czas przeżuwała swoje modlitwy. Działo mi to na nerwy, bo co niby ma Bóg wspólnego z tym wszystkim? Patrząc na to, co z nami wyczynia, to raczej miły facet z niego nie jest. Do kościoła pozwalałem się Bercie wozić ze względu na gospel, ale i bez tego jęczała : Leo, skończysz w piekle, ty zaprzańcu jeden! Jasne, że kiedy leżałem nocą na prerii i wgapiałem się w niebo, czułem coś dziwnego. Było przeczuciem czegoś ogromnego. Wobec czego jest się tylko pyłkiem. Ale nie miało to nic wspólnego z jakąś religią czy Bogiem. A Berta właśnie zaczęła swoje gderanie, że zrobi z Bena pastora, że już ona tego dopilnuje, na co on się skrzywił okropnie, więc się rzuciłem

do niej, żeby się od niego odpieprzyła. Wtedy zaczęła wrzeszczeć i walnęła mnie przez łeb. No, to jej oddałem, i zaczęliśmy się szarpać. Tylko że ona ważyła ze sto kilo, a ja byłem dziesięcioletni grzdyl. Trzasnęła mną o podłogę, więc zacząłem ją kopać w brzuch, żeby się wywinąć, ale okładała mnie ile sił... I na to wszystko do kuchni wszedł ... wyobrażasz to sobie? Ojciec! (Leon parska śmiechem).

SCENA 44.

Światło punktowe gaśnie. Scena z przodu rozjaśnia się. Na scenie Nastazja i Vincent. Chodzą w kółko po scenie, mijając się mówią do siebie ale też do siebie nawzajem, zdenerwowani, nieco agresywnie.

NASTAZJA: Dziwne, jak nic nie mija. Nie rozumiem tego. Wciąż jest południe. Słońce w zenicie. I ten ciągły brak cienia. Jak długo jeszcze? Czas... nie mija. Trwa zakleszczony w nas. W naszych wspomnieniach. Wciąż jesteśmy tymi samymi. Jakimi byliśmy, jacy jesteśmy, jacy będziemy. Tylko nasze ciała nas zdradzają, i ból. Nie czas, on pozwala nam wierzyć, że nie istnieje.

VINCENT: Mówisz o bólu? Co ty wiesz o bólu? A czas? To zwykły oszust! Bawi się z nami w kotka i myszkę.

NASTAZJA: Nie, to ty się z nami tak bawiłeś. Wyjechałeś za granicę do pracy i nawet nie raczyłeś zadzwonić, zapytać, jak dajemy sobie radę. Nie przysyłałeś grosza, nie miałam czym płacić za mieszkanie, więc wylądowałam u mojej matki. W jej jednym pokoju. Razem z dzieckiem.

VINCENT: A ty myślisz, że za granicą czekają na takich jak ja? Mają dość własnych na bezrobociu, imigrantów.. Nie przysyłałem szmalu? Nie od razu? A co niby wtedy miałem przysyłać? Nie masz pojęcia co to głód. Niekończący się głód. Spanie na tekturach na dworcu, ucieczki przed policją, zaczepianie się na budowach, na mrozie, bez ubezpieczenia, za parę groszy, na czarno.

NASTAZJA: Wtedy dowiedziałam się, że Jaś jest chory. Na początku nie wyglądało to groźnie. Trochę kataru, zadyszka, bladość skóry... Przecież chodziłam do lekarzy, nikt niczego nie zauważył. Niczego złego...

VINCENT: Po paru miesiącach dorobiłem się zapalenia stawów i grzybicy. I wspólnego pokoju na squacie, z bandą takich nieudaczników jak ja. Tylko zaciskałem

zęby żeby nie zwariować. Piłem? No piłem. Spróbuj nie pić, jak Walerij stawia butlę samogonu i wszyscy chleją na umór. Pomiędzy rzygowinami i szczurami. Dopiero potem, gdy im zagrałem, normalnie padli. To oni załatwili mi, że mogłem grać za szmal. Na ulicy. W knajpach. I coś ci przysłać.

NASTAZJA: Ale było z późno. Na wszystko. Więc nie mów mi o bólu. Potem był już tylko ból. Ból. I nic więcej. Który nie minął. Nic nie mija.

SCENA 45.

Scena z przodu wygasza się a potem rozjaśnia. Na ekranie wyświetla się płynąca rzeka. Na scenie Matka i Nastazja. Matka wystawia twarz, jakby do słońca. Mruży oczy.

NASTAZJA (zdumiona): Opalasz się? Chcesz się opalić?

MATKA (wzruszając ramionami, nie otwierając oczu): Oj tam. Znowu masz problem?

NASTAZJA (z wymówką): Najpierw umierasz, potem się opalasz... Kolejność chyba nie taka...

MATKA (mruczy, odburkując): Zależy dla kogo... Mnie to nie przeszkadza.

NASTAZJA (bez entuzjazmu): Widzę, widzę... Ale co ze mną? Żyję, czy nie? Bo jeśli nie, to czy też się mogę opalać? I czy Vincent może mnie zabić? Macha wciąż swoją spluwą... może bez sensu... Mam się bać czy nie?

MATKA (gderając): Znów to samo. Nic się nie zmieniłaś. Pytania i odpowiedzi. Jakby z tego składało się cokolwiek. (lekceważąco) Dobrze wiesz, że odpowiedzi zawsze były relatywne i nie ostateczne. Pytania przecież ewoluują, to proces nieskończony. Tylko ty nie chcesz tego przyjąć do wiadomości.

NASTAZJA (z niesmakiem): Kolejna tyrada... Która według ciebie wszystko załatwia. A tak naprawdę to twoja stara sztuczka. Niby starasz się rozwiewać moje wątpliwości, a prowokujesz następne. I zawsze daję się na to złapać.

Na scenę wchodzi Vincent, chodzi i wyłamuje sobie nerwowo palce.

NASTAZJA: Byłam w wieku Jasia, gdy w Nowej Hucie wybuchła walka o kościół.

Vincent przystaje i słucha z uwagą.

MATKA (beznamiętnie): Władze postanowiły wybudować tam szkołę tysiąclatkę zamiast kościoła.

NASTAZJA (do matki): Nawet nie próbowałaś mi wytłumaczyć, dlaczego ludzie wolą kościół od szkoły.

VINCENT(do Nastazji, agresywnie): A ty oczywiście wolałaś szkołę zamiast kościoła.

NASTAZJA: Owszem. Nie rozumiałam o co ta cała wojna. Nadal nie rozumiem. Dlaczego ludzie się nawzajem nienawidzą ? Dlaczego ty nienawidzisz mnie, Vincencie? Dlatego, że się ciebie boję? Czy, że się nie boję? A może że jest mi wszystko jedno?

MATKA: Znowu pytania... Słowa.. słowa... Jakby miały jakiegokolwiek znaczenie...

SCENA 46.

Scena wygasza się, potem rozjaśnia. Na scenie Nastazja i Ksiądz. Na ekranie płynąca rzeka. Ksiądz modli się stojąc z boku. Dłonie trzyma przy twarzy. Do księdza podchodzi Nastazja.

NASTAZJA: Dlaczego ludzie wolą kościół zamiast szkoły?

Ksiądz przestaje się modlić, patrzy na nią ale nie odpowiada.

NASTAZJA (z uporem): Dlaczego wolą kościół od szkoły?

KSIĄDZ: Bo bez nauki można żyć, a bez Boga nie!

NASTAZJA (zdziwiona): Ja bez nauki nie mogę żyć. A bez Boga tak. Zresztą on się mną nie interesuje.

Ksiądz patrzy na nią, milczy.

NASTAZJA (podnosząc dwa palce do góry jak na lekcji): Proszę księdza, jeżeli Adam i Ewa mieli dwóch synów, i Kain zabił Abła, to skąd się wzięło tylu ludzi na świecie?

KSIĄDZ: Czy ty dziecko chcesz iść do pierwszej komunii, czy nie? Jeżeli tak, to siedź cicho, nie myśl i nie pytaj.

NASTAZJA: A co, jeśli nie zechcę? (po chwili) Czy dlatego Bóg zesłał chorobę na Jasia a potem mi go odebrał? To kara?

KSIĄDZ: Bóg jest miłością. Wie co robi.

NASTAZJA (z rozpaczą): Jest miłością? JEST? Ale co znaczy JEST? A jeśli NIE JEST? Co, jeśli NIE JEST? Czy to znaczy, że Go nie ma? Ale wtedy ta kara nie ma sensu! Więc kto i dlaczego zabrał mi syna? I czemu w taki okrutny sposób? I czy to oznacza, że Jasia też nie ma? Nigdzie? Jakby go nigdy nie było? A przecież był !
BYŁ!

SCENA 47.

Scena z przodu ściemnia się. Światło punktowe z tyłu sceny na Leona.

LEON: Ben przyuważył go pierwszy, bo on zawsze był najbardziej przytomny. Puknął Bertę i wskazał na drzwi. A ja, ponieważ nagle Berta przestała mnie szarpać, też tam spojrzałem. Och, żebyś widziała, Nastazjo, jak ona wstaje ciężko, z dzikim spojrzeniem, otrzepuje swoje zwaliste ciało, a potem chwyta mnie bez pardonu za włosy i też podnosi do góry. A ja nawet się nie broniłem, no bo jak, tak przy ojcu dopieprzyć Bercie? I tak staliśmy z ojcem i Bertą naprzeciw siebie. Ja, przestępując z nogi na nogę, bo pewnie mnie spierze ten nieznany mi ojciec, który wcale moim ojcem nie był. A Berta sapiąc wściekle jak lokomotywa. Nawet Ben zaniemówił, tylko wywracał gałami jak to on. I wtedy zza ojca wysunęła się koścista twarz, mała głowa z czarnym owłosieniem, po czym znowu znikła, schowała się za plecami ojca. Ki diabeł? pomyślałem wtedy i znowu wszyscy zamarli. To Rosi-powiedział ojciec i wyciągnął zza siebie małego pokurcza, żółtego, z oczami jak szparki. Rosi? Niech to szlag –pomyślałem wtedy, to gorsze niż lanie. Co niby mam zrobić z tą Rosi? Przywitać się jak gdyby nigdy nic, żeby uniknąć lania? Zrobił się cikliwy, żaloszny teatr, bo mała nikomu nie chciała podać ręki i znowu schowała się za plecy ojca. Czemu się nie dziwie, bo tony tłuszczu Berty mogły przestraszyć samego diabła, a co dopiero jakąś kilkuletnią gówniarę przywiezioną z jakiegoś buszu. I tak się zaczęło moje piekło.

SCENA 48.

Światło punktowe gaśnie. Scena z przodu rozjaśnia się. Na scenie Nastazja i Vincent.

NASTAZJA (wystawia twarz do słońca): Spójrz, jakie światło. Wciąż takie samo. Słońce w zenicie. Wiesz, że mama się przed chwilą opalała?

Vincent wzrusza ramionami.

VINCENT: To cię dziwi? Też byś się ciągle opalała. Nigdy nie miałaś dość.

NASTAZJA: Ja to co innego. Ale ona? W jej wieku to niezdrowe.

VINCENT (śmieje się): Świetny dowcip.

NASTAZJA: Dziwne, że jest ci wesoło. Ciebie kara boska nie dotknęła? To był także twój syn. Jeśli kara, to także dla ciebie.

VINCENT: Kara to dopiero na ciebie czeka.

NASTAZJA : Gdzie? I za co?

VINCENT: Już ty wiesz gdzie. Choć nie wierzysz w piekło. A za co? Za to, że odsunęłaś się ode mnie.

NASTAZJA (rozgniewana): To ty nie zgadzałeś się antykoncepcję. Twój kościół kazał ci to na mnie wymusić. Rezygnację z seksu, jako jedyną dopuszczalną formę zabezpieczenia. Aby nie grzeszyć przeciw poczęciu. Przecież to było chore! Miałam ryzykować niechcianą ciążę?

VINCENT (jadowicie): Jak ciąża może być niechciana? Skoro Bóg ją zsyła?

NASTAZJA: Bóg nie ma z tym nic wspólnego. To prawa biologii. Jak się nie zabezpieczasz, prędzej czy później wpadasz. Kolejnej ciąży mogłam nie przeżyć!

VINCENT: Kto chce zachować życie, straci je! Jak Bóg będzie chciał, to pójdziesz do ziemi ! Nie tobie o tym decydować!

NASTAZJA: A ja nie zamierzałam ryzykować, przeżyję czy nie! Chciałam żyć! I wychowywać Jasia!

VINCENT: I dlatego go już nie masz, ty potworna egoistko!

NASTAZJA: Piekła nie ma. Ty go stworzyłeś. Tu, na ziemi. Dla mnie.

VINCENT (wskazuje ją palcem i krzyczy): Trzeba być gotowym oddać życie za drugiego człowieka! Jak ojciec Kolbe!

NASTAZJA: A jeśli ten drugi człowiek może mnie zabić? Mam pozwolić aby to zrobił? Nie bronić się?

VINCNET (szydzi): Może zabić?... Oto twoje bluźnierstwo. Nie wiesz, czy cię zabije, ale na wszelki wypadek sama zabijesz. To zwykłe morderstwo!

NASTAZJA: Dlatego przestałam chodzić do kościoła. Żeby mnie nie nazywano morderczynią.

SCENA 49.

Światło z przodu sceny wygasza się, potem znów rozjaśnia. Na scenie Nastazja, Vincent i Ksiądz.

VINCENT (do Nastazji): No, mów! Mów te swoje bluźnierstwa! Co, nagle nie masz odwagi? (do księdza) Ona uważa, że chciałem poświęcić ją dla Boga, jak Abraham Izaaka. Owszem. Tak było. Byłem gotów ją poświęcić. I na pewno Bóg by mi to wynagrodził. I ani ona przy kolejnym porodzie, ani Jaś, nikt by nie umarł. Ja w to wierzę. Głęboko wierzę.

NASTAZJA: A ja staram się myśleć racjonalnie. Absurdy są dla mnie absurdami. Nie zamieram respektować absurdów.

VINCENT (do księdza): Ksiądz słyszy, jak ona bluźni? Ja respektuję przykazania, W przeciwieństwie do niej.

NASTAZJA: Nie dam się zastraszyć. Antykoncepcja nie jest złem, a czasem jest dobrem.

VINCENT: Każda antykoncepcja jest złem!

NASTAZJA: Niech ksiądz lepiej uważa, zanim coś powie, bo on doniesie na księdza do kurii...

VINCENT: A aborcja? Też nie jest złem?

NASTAZJA: Nie jest, jeśli w efekcie daje dobro.

VINCENT (do księdza): Słyszysz ksiądz? Jak aborcja może dać dobro? To zabicie człowieka! To morderstwo!

NASTAZJA: A jeśli ten człowiek uśmierci mnie, nie jest mordercą? Mam dać się zabić? Nie bronić własnego życia? Zgodzić się dobrowolnie na śmierć? Czy ty na moim miejscu zgodziłbyś się? Nie próbowałbyś się bronić? Ach tak, mężczyzn taki wybór nie dotyczy.

VINCENT (do księdza): Mówiłem jej o ojcu Kolbe. Ale ona wciąż swoje.

NASTAZJA (do Vincenta): Tamten człowiek też chciał żyć. Dla swoich dzieci. Tak jak ja. Ojciec Kolbe to rozumiał, ty nie. (do księdza) On już nie potrafi myśleć samodzielnie. Nie wie, co to dobro, a co zło. Kościół robi to za niego, mówi mu co ma robić i co uważać. Więc on uważa, że to go zwalnia z odpowiedzialności z własne czyny i uznaje się za niewinnego. Ksiądz uważa, że w to w porządku?

Ksiądz milczy, modli się ze złożonymi przy twarzy rękami. Odwraca się i wychodzi. Wyciemnienie sceny.

SCENA 50.

Światło punktowe z tyłu sceny na Leona.

LEON: Ojciec wyjaśnił, że znalazł Rosi po pacyfikacji wietnamskiej wioski My Lai. Podobno jako jedyna wyczołgała się ze stosu trupów. Jej rodzina zginęła, a on będzie jej prawnym opiekunem, i już ma papiery. Posiedział w domu przez święta i znikł. Wrócił na front, do Wietnamu. Nie znalazł ze mną wspólnego języka, zresztą wcale go nie szukał. Może nawet żałował, że mnie adoptował. Obchodziła go tylko ta mała, ten żółty znajdek. Brał ją na kolana i tulił, jakby była szczeniakiem. A ona łypała na mnie tylko tymi swoimi czarnymi szparkami i widziała moją wściekłą zazdrość, której wcale nie zamierzałem ukrywać. I w tych jej bezczelnie czarnych ślepiach widziałem triumf. A może tylko tak chciałem widzieć. Jednak koszmar się zaczął i nigdy nie skończył. To wtedy zacząłem podpijać te ohydne naleweczki Berty, które chomikowała na strychu, po kryjomu rzecz jasna. Ben krył mnie, ale sam nie chciał kosztować tych specjałków. Raz mu wcisnąłem, to o mało mu gały z orbit nie wyszły.

Trzeba się było kryć nie tylko przed Bertą, ale przed tą małą suką Rosi, która jak szpicel węszyła gdzie się dało, aby na nas donieść. Bo teraz istniała tylko Rosi.

SCENA 51.

Światło punktowe gaśnie. Scena z przodu sceny rozjaśnia się. Na scenie Nastazja i Matka. Matka przy stole wałkuje stół wielkim wałkiem, aż chrobocze.

NASTAZJA: Co ty robisz?

MATKA: Nie widzisz? Ciasto na kopytka.

NASTAZJA: To chyba dla całego pułku.

MATKA: Oj tam. Oj tam. Zje się.

NASTAZJA (z ironią): Widzę, że nie tylko Chrystus jada po śmierci.

Matka milczy. Jej wałkowanie staje się coraz bardziej zajadłe.

NASTAZJA (podejrzliwie): Mamo? Co jest? O co chodzi?

Matka milczy złowrogo.

NASTAZJA (nie wytrzymując napięcia): Chodzi ci o mojego brata?

Matka prawie wali wałkiem w stół.

NASTAZJA (krzyczy): Przestań! Przecież robiłam co mogłam! Nie moja wina że miał same lagi! Przez tyle lat go uczyłam, ale on nie chciał, rozumiesz? Nie chciał się niczego nauczyć!

MATKA (dobitnie, przestając wałkować): Nie, to ty nie chciałaś go nauczyć.

NASTAZJA (zdumiona): Chyba w to nie wierzysz? Przecież on... zachowywał się okropnie, kpił sobie ze mnie!

Matka patrzy na Nastazję, jakby nie rozumiała o czym ona mówi.

NASTAZJA: Był zazdrosny! Nie mógł znieść, że w szkole stawiają mu mnie za wzór! Że choćby na głowie stanął, nigdy mi nie dorówna, że zawsze będzie tym gorszym, co

to ledwo, ledwo przechodzi z klasy do klasy dzięki swojej wspaniałej siostrze! A czy ja chciałam być najlepsza? (płacze) Nie przeze mnie uciekł z domu!

MATKA (groźnie): Nawet nie usiłowałaś się z nim zaprzyjaźnić. Może by nie zginął...

NASTAZJA (nie wytrzymuje napięcia, krzyczy): Skąd wiesz, że zginął? Zaginął, nie znaczy, że zginął! Może chce żebyśmy się zamartwiały o niego! Byłam dzieckiem. Ty obarczyłaś mnie jego wychowaniem, a ja nie znalazłam w sobie dość sił. Był trudny, krnąbrny, nie dawałam sobie z nim rady. Był dla mnie ciężarem. Tak, odcinałam się od niego. A on mnie nienawidził. Nie umiałam go kochać? Nie. Za bardzo byłam nim zmęczona. (nagle coś ją tknęło) To dlatego zamknęłaś mnie potem w pokoju? Żebym nie zdawała na żadne studia artystyczne?

Matka znów zaczyna agresywnie wałkować stół.

NASTAZJA: Żebym nie spełniła swoich marzeń? Bo skoro jemu życie się nie udało, czemu miałyby się udać mnie?

Matka przestaje wałkować, staje bez ruchu jak manekin.

NASTAZJA (bez tchu): Czy dlatego tak związałaś się z Jasiem, aby mój syn kochał bardziej ciebie ode mnie? Czy liczyłaś na to, że Jasiek pewnego dnia ucieknie ode mnie do ciebie, tak jak mój brat uciekł z domu, od ciebie? (znów krzyczy) To miała być zemsta? Pozbawić mnie syna, tak jak według ciebie ja pozbawiłam syna ciebie?

Matka znów zaczyna wałkować,. Ale jakoś niezręcznie, zgarbiona, jak pod dużym ciężarem

NASTAZJA (płacząc bezradnie): Masz rację, jeśli to ma dla ciebie znaczenie. Zawiniłam odsuwając się od brata. Ale ja też zostałam ukarana. Też straciłam dziecko i też zostałam sama. Ale ja... nigdy nie miałam dla ciebie znaczenia. Dlatego tak mnie biłaś. Nigdy jego. Gdybym to ja, a nie mój brat uciekła z domu, nawet byś tego nie zauważyła. A może nawet odetchnęłabyś z ulgą.

SCENA 52.

Światło z przodu sceny gaśnie i znów się rozjaśnia. Na scenie Vincent, Nastazja i Matka.

VINCENT (okrążając Nastazję i bawiąc się pistoletem): Zaangażowałaś matkę do dziecka, bo sobie chciałaś pojeździć, pobawić się z ciekawymi ludźmi. Trzeba ci było wyższej półki. Ambicja wciąż ci rosła. Unosiła cię coraz wyżej, w rejony wyższe rzecz jasna, niż dom skromnego Vincenta. Znikałaś z domu i dokąd cię to przywiodło? (zbliża się do Nataszy, napiera na nią dźgając ją palcem w brzuch coraz gwałtowniej) Za to ja zapłaciłem za twoje fanaberie utratą dziecka! Bo zajęłaś się własną karierą, a nie nim. Nie było cię, kiedy ciebie najbardziej potrzebowałem! Jesteś wyrodną matką!

NASTAZJA (ukrywa twarz w dłoniach, bezsilnie): Mamo, Vincent oskarża mnie o egoizm, powiedz, czy on ma rację? Dostrzegłabym pierwsze symptomy u Jasia? Czy byłabym bez tych studiów, za to ze zdrowym dzieckiem? Czy zostałabym jak teraz, z nic nie obchodzącym mnie już papierkiem, ale bez dziecka?

Vincent siada bez sił na krześle. W tle muzyka gitarowa.

NASTAZJA: Czy ty nie widzisz Vincencie, że ja wciąż idę do ciebie? Jak wtedy, w świetle reflektorów, przy samolocie. Gdy usiłowałam cię pocałować tak jak tego oczekiwałeś, jak oczekiwał reżyser i wszyscy tam zebrani? Ale nie daję rady. Jak wtedy, wciąż mam wargi zdrętwiałe z zimna, nie potrafię ich rozgrzać... I ten film kręci się wciąż i wciąż, nie ma końca...

SCENA 53.

Muzyka przestaje grać. Scena z przody ściemnia się, potem rozjaśnia. Na scenie Matka i Nastazja. Matka stoi przy stole bez ruchu, jak skamieniała.

NASTAZJA (potrząsając nią jak manekinem): Kazałaś mi szorować podłogi! Te straszne dechy, pamiętasz? Z surowego drewna. Drzazgi wbijały mi się w palce. Miałam tylko 6 lat. Szorowałam je szczotką ryżową, ale trzeba było dużo wody z mydlinami.

Nastazja odchodzi od matki i mówi teraz do siebie, jakby się spowiadała.

NASTAZJA: Nie dawałam rady. Kazałam bratu przynosić kolejne wiadra wody z kranu, kroić do nich szare mydło na mydliny... Miał tylko 3 lata... płakał, nie mógł udźwignąć pełnego wiadra, bo było za ciężkie...

Nastazja klęka, jakby się modliła.

NASTAZJA: Bolało mnie całe ciało, byłam zbyt pobita przez ciebie, żeby samej dźwigać te wiadra. I potem szorować. Więc biłam go, żeby on dźwigał. Płakał i dźwigał Bo podłogi miały być czyste, jak ty wrócisz z pracy. Inaczej ja znowu będę bita. A zawsze biłaś tylko mnie. Nigdy jego. Nigdy jego! Więc ja go biłam ! Ja! Biłam ! Tym samym pasem! Co ty mnie. Biłam go, żebyś ty nie biła mnie ! Żeby on też był bity!

Nastazja kuli się w sobie na klęcząco. Płacze i trzęsie się jak w febrze.

NASTAZJA: Za każdym razem było tak samo... Biłaś mnie, a potem ja jego. Żeby podłogi były czyste...

SCENA 54.

Scena z przodu wygasza się, światło punktowe z tyłu sceny na Leona.

LEON: O Heweliuszu prawie już zapomniałem, gdy nadszedł ten rok sześćdziesiąty dziewiąty. Wrył mi się w pamięć, bo to był dzień moich urodzin, jedenastych zresztą, co pewnie nie ma nic do rzeczy, jednak, że stało się to w moje urodziny nie jest dla mnie bez znaczenia. Bo właśnie tego roku, dwudziestego lipca o godzinie siedemnastej, Neil Armstrong stanął na Księżycu! Ameryka oszalała, świat osłupiał, a ja skakałem i darłem się jak opętany. Luneta wróciła do łask i moje conocne eskapady z Mleczną Drogą w rozgorączkowanej głowie. Raz jak wróciłem rano, zastałem Rosi nad moim atlasem gwiazd! I niewiele myśląc, bo kto myśli wtedy jak dostaje białej gorączki, kopnąłem i cios poszedł w jej nos, bo debilka akurat się schyliła. Pognąła z tym nosem kapiącym krwią do Berty i zrobiła się chryja. Bo mała wrzeszczała jakby ją ze skóry obdzierali, choć nigdy nie powiedziała ani słowa, niby że niemowa, że to taki powojenny szok. Berta wygnała mnie za to z domu na dwa dni i oczywiście zawiadomiła ojca, a ten kazał mnie zamykać na noc. Ale co mi tam było wyskoczyć przez okno. I znów lecieliśmy z Benem przez prerie, a potem leżeliśmy zagapieni w niebo. Naprawdę nic tam nie ma? zapytał kiedyś Ben. Tylko gwiazdy? Dłubał w zębie zamyślony, a w końcu zapytał: A konie? Gdzie będą konie? Nasze zabierzemy ze sobą – powiedziałem mu, ale nie uwierzył. Nie te, to będą inne – pocieszyłem go, nie słyszałeś o Jeźdźcach Apokalipsy? Na czym oni jeżdżą? Na koniach, trąbo! W każdym razie już w siedemdziesiątym drugim po nalocie na nieszczęsne Hanoi

zaczęło się wycofywanie wojsk z Wietnamu, w siedemdziesiątym piątym nadal wszyscy się tłukli, a ojca jak nie było, tak nie było.

SCENA 55.

Światło punktowe gaśnie, scena z przodu rozjaśnia się. Na scenie Nastazja i Matka.

NASTAZJA (wciąż klęcząc naprzeciwko matki): Gdy kazałaś nam trzepać chodniki, był już starszy, silniejszy ode mnie. Zaczął mnie wtedy bić, trzepaczką. Parę razy musieli go odciągnąć siłą ode mnie. Nienawidził mnie. Donieśli ci, ale nic nie zrobiłaś. A potem kazałaś mi go uczyć. Ale on nie zamierzał się niczego nauczyć. Nie ode mnie. Miałam się mordować z nim, i być przez ciebie bita za brak efektu. Tylko tego chciał. Zemsty. Dyszał tym. I tylko tym żył. Że się zemści. A potem ucieknie. Bo winił też ciebie. Za to kim się stałam dla niego. I za to kim on się stał. Nie chciał takiego domu! I ty dobrze o tym wiesz... Dlatego zajmowałaś się moim dzieckiem ! Żeby zmazać tę winę!

Matka chwyta rękami wałek, robi zamach w górę, jakby chciała wałnąć wałkiem prosto w głowę Nastazji. Nastazja podnosi wzrok i patrzy matce prosto w oczy. Matka zamiera z wałkiem w górze. Potem opuszcza wolno rękę, jakby bez siły. Nastazja równie powoli wstaje. Na ekranie wyświetla się płynąca rzeka.

NASTAZJA: Uciec stąd. Uciec. Od niej. Od tych wszystkich wspomnień. Jeśli mam żyć... Żyć? Jakby sypał śnieg. Zamazują się kontury. Chorobliwie ciężkie powietrze... Sen? Życie mi się śni? A ten dom? Leon? Który do mnie mówi? Który wciąż mówi. O Rosi. A przecież to do niego uciekłam od Vincenta, po śmierci Jasia. Kiedy nie miałam już nic do stracenia. I nie musiałam dłużej się bać. To Leon zbudował dla nas, dla mnie, ten dom. Więc co się stało? Co robi tu Vincent? I moja matka? Dlaczego nikt mi niczego nie tłumaczy?

Z lewa na prawo na scenie przechodzą ludzie, pozostali uczestnicy spektaklu. Mówią do siebie: Dokąd idę? Dokąd zmierzam? Dokąd to wszystko prowadzi?

NASTAZJA (słysząc strzał), (niespokojnie): Ktoś strzelał? Czy mi się przywidział ten błysk? Jakby wystrzeliła biała raca... W ciszy?... Bez syku?...

SCENA 56.

Scena z przodu ściemnia się, potem rozjaśnia. Na ekranie dom Leona. Na scenie Nastazja.

NASTAZJA: Co to znaczy być tak po ludzku szczęśliwym? Zrozumieć spokój? Usłyszeć ciszę? Posmakować dobrej, zwyczajnej codzienności? Ile trzeba na to sił? Leon, zbudował dom, ale był jak zbity pies, wył nocami. Ja, tak poraniona, że bałam się usłyszeć swój głos. Czy to mogło się udać? Taki związek? Kto komu miał pomóc? W jaki sposób? Budując dom? Dla kogo? Dla duchów? Demonów, które nas prześladowały? Które musiały zamieszkać z nami?

Po scenie przechodzą z jednej strony na drugą Matka i Vincent, milcząc.

NASTAZJA: Miłość... Nie, nie instynktowna, biologiczna miłość do dziecka. Tylko między kobietą a mężczyzną. Która nie jest pożądaniem. To znaczy, nie tylko. Czym ona jest? Och, gubię się w tym. Czy to była miłość? Leon siedzący nocami przy oknie, ja udająca sen, w łóżku. Kto na kogo nie czekał? A może czekał? Czego oczekiwaliśmy od siebie? Od losu? Od życia? Że odpowie na nasze pytania? Dając nam ... no, właśnie, co? Na czym polegało nasze niespełnienie? Czy spełnienie to znalezienie miejsca, nagromadzenie przedmiotów? Określenie, to moje, to twoje a to nasze, wspólne? Przecież mieliśmy to wszystko. I co? I nic. My? Co znaczy my? Co właściwie mieliśmy? Oprócz pustki? I dlaczego to tak boli?

SCENA 57.

Scena z przodu ściemnia się, potem rozjaśnia. Na scenie Nastazja, Leon. Nie widzą siebie wzajemnie. Światło punktowe na Leona.

LEON: Kiedy zaczęło się moje spadanie? Od śmierci ojca. Berta wyjęła ze skrzynki kopertę, pamiętam duży nagłówek, że niby pismo urzędowe, i coraz bardziej białała, a raczej siniała na twarzy. Ben, zawołałem, Ben coś się stało, Berta zwariowała, i wtedy zbladł też Ben. Chciałem wyrwać jej tę kopertę, ale sama ją otworzyła, jakby siebie rozrywała na strzępy. A potem zaczęła się trząść i jęczeć : O Jezu, Jezu... jakby jej na mózg padło. I wtedy już wiedziałem, że ojciec zginął na froncie. W tym cholernym Wietnamie. Pochowali go potem z honorami, flaga, salwy. A potem Berta odpuściła sobie wszystko. Dom zaczął się rozłazić, a ona milczała, upojona swoimi naleweczkami, i w końcu trzeba ją było pakować do łóżka. A potem umarła Berta. Tak nagle, że ani żeśmy się spostrzegli już jej nie było. Miałem wtedy 18, i

zrozumiałem, że teraz ja mam się wszystkim zająć, bo Ben miał tylko 15, ale była jeszcze Rosi, i nie miałem pojęcia jak jej się pozbyć.

Światło punktowe na Leona gaśnie, światło punktowe na Nastazję.

NASTAZJA: To wtedy zaczęło się moje spadanie. Po śmierci Jasia uciekłam od Vincenta. Matka przygarnęła mnie, ale zachorowałam. Walczyła o mnie, żebym przeżyła, bo ja się poddałam. Rak, operacja, chemia. Nie wiem, jakim cudem mnie z tego wyciągnęła. Po co. I dlaczego. Pewnego dnia w pubie na Kazimierzu spotkałam grupę poetów. Równie nieszczęśliwych jak ja. Pili i popłakiwali nad sobą nawzajem. Przesiadywałam z nimi. To był pub Leona. O czym dowiedziałam się potem. Że wrócił ze Stanów z gotówką, którą wsadził razem z kumplem w ten pub. Leon... Patrzył na mnie tak, że trudno było tego nie zauważyć. Ale ja się bałam. Jego wzroku. I tego, co może oznaczać. Tego, że wciąż mam w głowie Vincenta. Że Vincenta nienawidzę. Że przeraźliwie się boję Vincenta. Że najbardziej boję się samej siebie. Bo nie wiem kim jestem, po co żyję i po co przyłożę do tego pubu.

SCENA 58.

Światło punktowe gaśnie. Scena z przodu rozjaśnia się. Na scenie Nastazja i Vincent. Na ekranie płynąca rzeka.

VINCENT (okrążając Nastazję i bawiąc się lufą przy jej skroni): Pragnąłem od Ciebie innej miłości. Żebyś kochała mnie, chociaż byłem ranny w środku i krwawiłem na zewnątrz myślami. Których nie potrafiłem zatrzymać. Ale ty bałaś się moich ran, Nie leczyłaś ich, Więc wrzodziały. Ropiały. Przyprawiały mnie o szaleństwo. Aż je znienawidziłem. I ciebie. Dlatego chciałem tobie je zadać, żebyś miała swoje rany, nie do uleczenia. Mogłem cię zabić. Ale wolałem, żebyś cierpiała, jak ja. Dlatego wróciłem. Bo nie potrafiłem bez ciebie żyć. Bez twojego bólu. Którym się syciłem. Który mnie określał. Nadawał wszystkiemu sens.

NASTAZJA (odsuwa lufę od siebie, odsuwa się od Vincenta): Sens? A jaki jest sens życia? Ty wiesz? Bo ja nie.

VINCENT (śmiejąc się drwiąco): Sens życia? A czym jest życie? Życie samo? W swoim sednie?

NASTAZJA (z wahaniem): Ruchem? Ciągłym przemieszczaniem się? Ciągłym przemierzaniem, jeśli można tak ująć. Bez określonego kierunku. Trochę na chybił trafił, zależnie od okoliczności... (milknie, bo czuje że pogubiła się w wywodach)

VINCENT (wciąż śmiejąc się): Ruchem... Bezruch to śmierć? Czyli wszystko płynie? Powtarzasz starą śpiewkę. A dokąd ty płyniesz? Dokąd płynie twoja krew?

NASTAZJA (zdenerwowana): Jak zwykle upraszczasz. Gonisz w piątkę. Doskonale wiesz, o co mi chodzi. O co chodzi w tym wszystkim. Nie o czas. Nie o to, że płowieją fotografie. Nie o chwilę, która za moment stanie się przeszłością. O niemożność cofnięcia czegokolwiek, nawet jednego słowa.

VINCENT (drwiąco): Nie ? Więc o co?

NASTAZJA (z namysłem): O to... że nasze życia, splątane w labirynt, stają się klatką bez wyjścia. Z której wciąż próbujemy się wyrwać. Uciec, dokądkolwiek. Choć wiemy, że to niemożliwe. Z samego założenia. Że to taki ruch od do... Ale jeżeli od jest w do, co wtedy? Nie mijam? A jeżeli nie mijam to mnie nie ma?

VINCENT (wciąż śmiejąc się drwiąco): Boisz się? Dobrze! Zastanawiasz się, czy w końcu nastąpi noc? Czy zastanie nas tu rano? A może będziesz zupełnie gdzie indziej? I że nie ty o tym zadecydujesz?

SCENA 59.

Scena z przodu ściemnia się, światło punktowe z tyłu sceny na Leona.

LEON: Nie widziałem jak sobie radzić. Piłem. Leo, błagał Ben, coś zrobimy, coś ustalmy, ale nie miałem pojęcia co. Bał się. Nocami wpychał mi się do łóżka, bo nie mógł zasnąć. Jednocześnie narastało coś złego w Rosi. Pożądałem jej i bałem się tego śmiertelnie.. W jej wilczych ślepiach czaiło się coś, co snuło się po kątach, jak trupi jad. Bo już wtedy wypełzała z niej ta śmierć, ale lekceważyłem wtedy wszystko, swoje lęki też. To prawda, Nastazjo. Zostawialiśmy Rosi samą. Była dla mnie jak wrzód na tyłku. Ben też wkrótce przestał się o nią upominać, żeby mnie nie wkurzać. No więc, wypuszczaliśmy się na prerie nieraz na dwa, trzy dni, a ona zostawała sama. Nie można żyć, Leo, wciąż uciekając, przekonywał mnie Ben, na próżno. A jednak ucieczka, właśnie ucieczka od wszystkiego, od życia, do nie wiadomo czego, której nie potrafiłem okiełznać, stała się zarzewiem, którego żaden z nas nie przewidział. A

która roznieciła ten szalony ogień, który pochłoniął wszystko. Nie tylko nasze marzenia i nadzieje. Bo nie minęło dużo czasu, aż któregoś dnia, gdy wróciliśmy z naszej kolejnej włóczędzy, Rosi nie było.

SCENA 60.

Światło punktowe gaśnie. Scena z przodu rozjaśnia się. Na scenie Nastazja i Matka, która siedzi przy stole.

NASTAZJA (podchodzi o matki, siada jej na kolanach, obejmuje): Mamo... (matka ją kołysze jak dziecko) Mamo? Dlaczego tak walczyłaś o mnie, gdy zachorowałam? Po co ci było moje życie? Po co je ratowałaś?

Matka milczy. Nastazja wstaje, chodzi wokół niej niespokojnie.

NASTAZJA: Po śmierci Jasia, gdy Vincent mnie porzucił i zwiął na Zachód, utrzymywałaś mnie, wozilaś taksówką na chemię, czuwałaś przy mnie w nocy... Pomagałaś nie zadławić się wymiocinami... Nie przeżyłabym gdyby nie ty. Uparłaś się. Za mnie. Że mam żyć. Mnie było wszystko jedno.

Nastazja staje naprzeciwko niej i wpatruje się w nią intensywnie.

NASTAZJA: Mamo? Słyszysz mnie? Przyszłaś tu po to, żeby mi coś powiedzieć, prawda?

Matka milczy, siedzi nieruchomo, napięta.

NASTAZJA (z nagłym zrozumieniem): Gdyby mój brat naprawdę cię kochał, nie porzuciłby cię. Nie uciekłby, nie zniknął tak po prostu. Bo serce pękłoby mu z bólu, że sprawi ci cierpienie. Czy tak właśnie uważasz? Nie winisz mnie, tylko jego? To mi chcesz powiedzieć?

Matka milczy, ukrywa twarz w dłoniach.

NASTAZJA: Dlatego tak bardzo mi potem pomagałaś? Żeby zmazać swoją winę wobec mnie?

Matka zaczyna płakać.

SCENA 61.

Scena z przodu ściemnia się, potem rozjaśnia. Na scenie Nastazja i Vincent.

VINCENT: Dlaczego wciąż chodzisz na bosaka?

Nastazja dopiero teraz zauważa, że nie ma butów na nogach. Vincent podaje jej ze złośliwym uśmiechem jej czerwone szpilki. Nastazja posłusznie wkłada je na nogi.

VINCENT: Grzeczna dziewczynka. (przygląda się jej nogom) Teraz wyglądasz jak na zdjęciach. Pamiętasz? Uwielbiałaś te szpilki.

NASTAZJA (nagle tknięta myślą): Vincencie... Gdzie są nasze zdjęcia?

Vincent milczy, udaje że nie dosłyszał pytania, jego twarz przybiera znowu zły wyraz.

NASTAZJA (nalega): Gdzie są zdjęcia Jaśka? Wszystkie slajdy?

Szarpie Vincentem. Vincent zaczyna jęczeć, coraz głośniej.

VINCENT: Te wszystkie widoki, te wasze zdjęcia, setki zdjęć...

NASTAZJA (krzyczy i szarpie nim): Co zrobiłeś? Co z nimi zrobiłeś?

VINCENT (trzyma się za głowę, jęczy, prawie zwija z bólu): Spaliłem! Spaliłem wszystkie! Co do jednego! (wrzeszczy) Żeby ich nie oglądał ten twój Leon!

NASTAZJA (trzęsąc się): Nie było wtedy żadnego Leona! Tylko śmierć! W naszym domu była śmierć! Nie byłeś na pogrzebie Jaśka. Ani swoich rodziców! Dlatego uciekłeś? Dlatego mnie porzuciłeś? To nie ja ciebie porzuciłam, prawda?

Nastazja z impetem odpycha Vincenta od siebie.

NASTAZJA: Nie ma sensu krzyczeć. Niczego to już nie zmieni. Czy moje życie było tylko operą z tandetnym librettem?

Rozlega się aria z „Turandot”.

SCENA 62.

Scena z przodu ściemnia się. Scena z tyłu rozjaśnia się. Przy łóżku Nastazji siedzi Leon. Do leżącej śpiączce Nastazji podchodzi lekarz i pielęgniarka, która sprawdza stan Nastazji. Lekarz coś notuje w karcie pacjenta.

LEO (do lekarza): Czy ona mnie słyszy?

LEKARZ (obojętnie): To możliwe.

Lekarz wychodzi razem z pielęgniarką. Światło punktowe na Leona.

LEO: Powoli dochodzę do sedna, Nastazjo, choć to trudne. Rosi była nieletnia. Musiałem więc zgłosić na policji fakt jej zaginięcia. Jako jedyny z nich pełnoletni, do tego jedyny spadkobierca i jako opiekun prawny, za nich odpowiedzialny. Choć to był normalny zwiew z domu. Gówniara gwizdnęła nie tylko oszczędności Bena, ale też jego złoty łańcuszek i pierścioneł po Bercie. Wrzuciła swoje rzeczy do jego plecaka i spłynęła. Ben nie chciał zgłosić kradzieży, jego sprawa, a ja nie zamierzałem jej szukać. Choć dziwne było jak udało się jej stąd wydostać. Na piechotę? To sporo kilometrów bezdroża. W sumie guzik mnie to obchodziło. Najważniejsze, że miałem ją z głowy. Nadal jeździliśmy z Benem na prerie, i znów myślałem tylko o Heweliuszu i gwiazdach. I nie mam pojęcia, kiedy i gdzie Ben zwichnął sobie nogę w kostce. I nie miałem pojęcia, że to początek końca. Noga spuchła mu jak balon, do tego zsiniała, i zrobiło się z nią źle. Ben osłabł tak, że leciał przez ręce. Kłąłem jak szewc, ale musiałem zostawić go w domu, bo ruszyć się nie mógł i pojechałem do miasta po lekarza, tego starego Toma. Tam się wysiedziałem ileś godzin w kolejce, bo grubas miał w cholerę pacjentów. I kiedy zebrał się wreszcie i jak już jechaliśmy, coś mnie tknęło. Bo droga prosta jak drut, tylko od czasy do czasu słupy, więc już z dala widać było dym. Pędziliśmy wtedy na oślep, ale jak dojechaliśmy, to ogień już buchał ze wszystkich stron, że podejść się nie dało. Wpadłem do środka, do tego piekła, szukałem Bena po omacku i wytaszczyłem go na zewnątrz. Był prawie spalony na czarno. Lekarz aż się przeraził. Ben! – ryczałem – kto ci to zrobił? A on tylko wyszeptał: Wybacz Rosi, i umarł.

SCENA 63.

Światło punktowe gaśnie. Scena z przodu rozjaśnia się. Na scenie Leon, Nastazja, Matka, Vincent, oraz wszyscy pozostali. Stoją nieruchomo. Na ekranie płomienie pożaru.

LEON: Pochowałem Bena, Nastazjo. Tak jak wcześniej ojca i Bertę. I zostałem sam. Ale wiedziałem, że śmierć Bena nie była przypadkowa. Że przybył do nas jakiś Jan Koprowicz, podpalacz, który puścił z dymem, jak Heweliuszowi, całe moje życie.

Zabrał mi nie tylko dom, krowę, konie, psa, ale brata. Nie zamierzałem tego darować. Czytałem, jak piekielny ogień strawił cały dorobek Heweliusza i do głowy mi nie przyszło, że ktoś zgotuje mi taki sam los.

WSZYSCY (każdy oddzielnie, wielokrotnie, do siebie): Co to jest los?

LEON (nie słysząc ich, do siebie): Cały czas szwendały mi się po głowie ostatnie słowa Bena. I im dłużej o tym myślałem, tym bardziej uderzało mnie to, że Rosi słyszała, jak opowiadałem Benowi o pożarze u Heweliusza, wiedziała, jak się tym przejmowałem, i może już wtedy planowała swoją zemstę. Należało odnaleźć Rosi. Nie wiem jak to zrobiła, czyimi łapami, ale byłem pewny, że to jej robota. I zamierzałem odplacić jej pięknym za nadobne. Śmiercią za śmierć.

WSZYSCY (każdy oddzielnie, wielokrotnie, do siebie) : Oko za oko. Ząb za ząb. Śmierć za śmierć.

LEON: Życie przestaje mieć sens bez zemsty. Musiałem rozkminić, gdzie ta suka się podziała. Jak się stąd wydostała. Do miasta daleko. Ktoś ją podwiózł? Wątpię. Nikt tu nie zagląda, bo po co. Główna droga dopiero za miastem. Czyli drałowała na piechotę. Potem złapała stopa? To możliwe. I dokąd? Na południe, do Meksyku? Nie, tam dopiero by ją zgnoili. Więc na północ. Ale gdzie, wschód czy zachód? Żeby się dobrze ukryć, w gęszczy tysięcy takich żółtków jak ona? Chinatown. Gdzie są największe? Nowy Jork. San Francisco. Do Jorku za daleko. Czyli San Francisco. I tak się zaczęła moja krucjata. Dom mi spaliła. Ale miałem w banku szmal po ojcu. Dyszałem zemstą. Pogorzelisko niech szcześnie. Przede mną była wendetta. Krwawa.

WSZYSCY (każdy oddzielnie, wielokrotnie, do siebie): Zemsta i kara. Oko za oko. Ząb za ząb. Śmierć za śmierć.

LEON: Chciałem poderżnąć Rosi gardło, albo wywalić w nią cały magazynek, nafaszerować ołowiem całe jej gówniane ciało. Chciałem słyszeć, jak się drze i sika ze strachu. Nie było trudno jej odszukać. Była młoda, narwana i głupia. Ćpuny za wcale nie duży szmal dostarczyli mi wiadomości w którym burdelu się szlaja. Kupiłem spluwę z tłumikiem, nie kosztowała sporo. Jej ochroniarze też nie złupili ze mnie skóry. W sumie niewiele ich obchodziła, zresztą speluna była podejrzana, klientela jeszcze bardziej. Zamówiłem u alfonsa godzinę z Rosi. Dałem forszę z góry. Gdy wkroczyłem do jej pokoju, siedziała wyprostowana, na wielkim różowym łóżku,

w różowym szlafroku. Wysztafirowana. W ohydnych różowych stringach, ze sterczącymi sutkami, bo nawet normalnych piersi nie miała. Wlepiła we mnie swoje czarne ślepia i ani nie drgnęła.

WSZYSCY (każdy oddzielnie, wielokrotnie, do siebie) : Oko za oko. Ząb za ząb. Śmierć za śmierć. Nie ma litości. Ani zmiłowania.

LEON: Jakby od dawna na mnie czekała. Poczułem mdłości. O mało się nie zrzygałem. Rosi, ty podła dziwko, ty kurwo jedna – wrzasnęłam w końcu i wycelowałem lufę prosto w nią. Nawet się nie poruszyła. Tylko z tych jej szparek pociekły łzy. Normalnie, jakby leciała woda z rynsztoka. Chryste, jak można strzelać do nieruchomej, rozmazanej kukły? Więc jak stałem przed nią, zaślepiony, na trzęsących się nogach, oszalałem chyba z tej niemocy, że nie mogę do niej strzelić. Więc tylko zdzieliłem ją kolbą przez pysk, aż się krwią zalała. A potem tłukłem gdzie popadło, pewnie bym ją zabił, ale coś się wtedy stało... Wrzasnąłem, pokaż suko, czym tak handlujesz i zeszarpałem z niej te różowe majtki. A potem zrobiłem to. Broniła się jak opętana. Ale zapłaciłem za nią, więc miałem prawo. Nie dała rady. Kilka ruchów i było po wszystkim. Przecież nie można zgwałcić kurwy!

WSZYSCY (każdy oddzielnie, wielokrotnie do siebie): Oko za oko. Ząb za ząb. Życie za życie. Śmierć za śmierć. Zemsta. Zemsta.

LEON: Jeszcze raz palnąłem ją na wszelki wypadek. Ale już się nie rzucała. A potem zaczęła mówić. Mówić! Tak! Ta cholerna niemowa, co udawała niemowę! Co tak wszystkich nabrała. Że nasłała tego ćpuna, żeby mi spalił chatę. Ale nie Bena. Jego kochała jak brata. Ten ćpun nie wiedział, że Ben leży chory w domu. Że mam rację, że ją znalazłem, że powinienem ją, zabić. Za Bena. I tak powtarzała w kółko: Zabij mnie, zabij, Leo, bo ona sama nie umie tego zrobić, a nie chce już żyć.

Słysząc dudniące grzmoty. Ludzie rozchodzą się gwałtownie, wybiegają za kulisy. Światło na scenie gaśnie.

SCENA 64.

Scena z przodu rozjaśnia się. Na scenie Nastazja i Vincent. Vincent siedzi z gitarą w rękach, ogląda ją, zamyślony.

NASTAZJA: Leon powiedział, przenieś się do mnie. Zbudowałem dla ciebie dom. Zaskoczył mnie. Czy potrafię podzielić moje życie na pół? Na przed i po? Na to z Vincentem i to z Leonem? I jak wielkiej trzeba na to odwagi? Ale co właściwie miałam wziąć ze sobą. Co to są rzeczy ważne, absolutnie niezbędne? Co koniecznie do mnie przynależy? Laptop, komórka, ładowarka. Kosmetyczka z bliżej nieokreśloną zawartością. I co jeszcze? Mój Boże, co jeszcze? Przydatność. Potrzebność. Czy to już wszystko, co mnie określa? Udowadnia, że jestem? Że istnieję? Nadaje sens? A okulary? Czy należą do grupy rzeczy zbędnych? A pamięć? Co z nią? Zabrać? Zostawić? A zdjęcia? Przebyte choroby? A miejsce w łóżku, po prawej stronie? A co ze snami? Od których uciec niepodobna? A pragnienia? Przytargam to wszystko? I będziemy je dzielić ze sobą, Leonie, te pojedyncze i te wspólne? Sprawdzać, czy istnieje coś jeszcze, niż nieustanne dzisiaj? I jak to możliwe, że twoja skóra i moja, że znowu moje i twoje, nasze. Że aż tak. Do tego stopnia.

VINCENT (jak obudzony): Co to za światło... Oślepia mnie.

NASTAZJA: Moje życie z Vincentem... Noce były najgorsze. Vincent bał się nocy. Był jak dziecko. Nie śnił. Nasłuchiwał. Teraz też siedzi. Boi się nocy. Której nie ma. Jego lęk dopiero się zaczął. Potrzebuje dotyku. Palców przesuwających się od czoła w stronę skroni. Więc czeka. Patrząc w to, co za oknem. W zwiniętą w chory rulon czasoprzestrzeń. Kiedyś w nią nie wierzył. Teraz ją widzi. Na wyciągnięcie ręki. Której nie wyciągnie, bo się boi. Że dotknie czegoś, czego według niego nie ma. A ja tak bardzo czekałam... Na co? I tak bardzo się bałam. Tej ciemności w jego oczach. I że tę swoją rękę wymierzy kiedyś we mnie. A potem grał, i nie umiałam uciec. Uciekłam? Więc dlaczego on nadal jest przy mnie?

Vincent zaczyna grać. Słyszeć klasyczną muzykę gitarową.

NASTAZJA (krzyczy, zatykając rękami uszy): Przestań!

SCENA 65.

Muzyka cichnie, światło z przodu sceny gaśnie. Z przodu na scenie Nastazja i Leon. Światło punktowe na Leona

LEON: Ze dwa lata błąkałem się, zanim odważyłem się tam wrócić. Bo do czego właściwie miałem wracać. W ten popiół, spaleniznę. Wiatr tam tylko hulał. Kości Bena butwiały w ziemi. Pogorzelisko we mnie. Wywiało mnie stamtąd, przegnało przez świat. Może nawet oszalałem, bo jak wróciłem, to chodziłem tam i chodziłem w kółko i nie mogłem przestać. A przede mną sterczały czarne kikuty ścian, mchem zarosłe. I nagle, szczek słyszę. Halucynacja, czy co? Ale, nie, coś biegnie ku mnie, przystanął z zjeżoną sierścią. A potem podchodzi do mnie, krok po kroku, a ja stoję jak kłoda, bo normalnie mnie zdusiło. A on podczołgał się ku mnie, głowę mi na stopach położył, chudy, tylko skóra i kości, kompletnie zdziczały jak ja, ale to był Żółty. Mój Żółty. Więc kupiłem desek, i powoli odbudowałem. Moje rany popalone, dom z popiołów. Odbudowałem. I gdy tak, rozwalony w bujanym fotelu na ganku, drzemałem, nagle mnie tknęło. Żółty zastrzygł uszami. Na drodze pojawił się obłok kurzu. Który rósł i rósł. I rósł mój lęk. Ktoś tu szedł. Serce zaczęło mi walić. Ale instynkt nie zawiódł. Gdy stanęła przed domem, i popatrzyła na mnie swoimi czarnymi ślepiami, zrozumiałem że to koniec. Rosi wróciła, i jest tu, czy tego chcę, czy nie.

Światło punktowe na Nastazję.

NASTAZJA: Tamto życie z Vincentem zatrzęsnęło się. Otworło z hukiem nowe. Z Leonem. Dwa życia w jednym. W moim. Ręcznik czysty do łazienki. Nie bój się psa, on nie gryzie. Ale Leon w nocy nie spał. Miał koszmary. Obaj mieli swoje demony. O których nie miałam pojęcia. Nigdy nie mówili dlaczego nie mogą spać. Leon wstawał cicho, żeby mnie nie zbudzić. Siadał w kuchni, przy oknie. Potrafił tak siedzieć do rana. A ja leżałam z otwartymi oczami. Wsłuchiwałam w senne posapywanie Żółtego. W szmer deszczu ściekającego rynkami z dachu. Czy kochałam ich obu? Vincenta? Leona? Jak bardzo? Którego bardziej i dlaczego? Jaką miarką to odmierzyć? A moją samotność? Z Vincentem. Z Leonem. Z którym bardziej dławiącą? Czy płakałam? Nie. Ale przecież nawet Jaś nie wycisnął ze mnie łzy. Jakby cierpienie miało granicę, za którą płakać już się nie da. Więc zostaje tylko pogodzenie. Jakiś spokój, jakaś nienormalna cisza gdzieś w środku, w głębi... A potem Leon wraca, do swojej pościeli. Ja udaję, że śpię. Czasem westchnę, niby przez sen, wtedy on nieruchomieje, nasłuchuje. Jakby się bał. Ale czego? Kogo? Co zatrzęsnał za sobą? Wtedy tego nie wiedziałam. Nie mówił, a ja nie pytałam. Ale coraz bardziej się bałam. Miotaly mną złe przeczucia. I nie pomyliłam się.

Światło punktowe na Leona.

LEON: Rosi przysłała i weszła do środka. Tak po prostu. Jak gdyby nigdy nic się nie stało. Nawet na nią nie spojrzałem. Inaczej kudły bym jej z głowy wyrwał. Taka suka zawsze była, twarda i dzika. Nie wiem po kim. Może po ojcu, może jego bękartem była, kto tam teraz prawdy dojdzie. Tak pożałowałem jej. Ale nie chciałem. A może właśnie chciałem. Dlatego moja wściekłość rosła. A w końcu nie mogłem dłużej. Bo albo zastrzele, albo zgwałcę. Więc normalnie zwałem. Wróciłem do kraju. Spotkałem ciebie, Nastazjo. Pomyślałem. Leo, stary durniu, ale masz fart. Więc zbudowałem dla ciebie dom. Chciałem żyć, jak inni. Normalnie. Napisałem tylko do Rosi, że żyję. Żeby mnie nie szukała.

Światło punktowe na Nastazję.

NASTAZJA: I wtedy wrzód pękł. Niedziela, ja z książką, Leon na gonitwie z psem. Nagły dzwonek do drzwi. Zdziwiłam się. Wystraszyłam. Bo nie po to uciekałam, tutaj, żeby teraz ktoś niespodziewany... Bo przecież nie poczta. Nie w niedzielę. Otworzyłam drzwi. Stała w nich Rosi, o której nie miałam pojęcia. Bez słowa wyminęła mnie i weszła do środka. Nawet nie musiałam pytać kim jest, bo wiadomo że nikt obcy, do tego z walizką. Wyszedłam na taras i patrzyłam, jak gonisz z Żółtym. A ty od razu zauważyłeś, że coś się stało. Bo zmarszczyłam czoło. A nigdy tego nie robię. Stałeś i patrzyłeś na mnie, a ja usilnie, zastanawiałam się, co właściwie robię, w tym miejscu, w tym domu, z tobą.

SCENA 66.

Światła punktowe z przodu sceny gasną. Scena z tyłu rozjaśnia się, światło punktowe na Leona. Na łóżku szpitalnym leży postać pod kroplówką, podłączona do monitorów. Na ekranie płynąca rzeka.

LEO (krążąc nerwowo wokoło łóżka): Rosi eksplodowała u nas jak odbezpieczony granat. Ta jej swobodna seksualność. Siostra... Sama nie wiedziała, jaką rolę ma grać. Nikt z nas nie wiedział. Nasza z Rosi, z trudem hamowana namiętność. Nasze kazirodztwo nie krwi. Z czegoś więcej. Z poczucia przynależności. Do siebie. Bo dopiero wtedy zrozumiałem, Nastazjo, że ona była pierwsza. Przed tobą. W moim życiu, a ja w jej. I najpierw byłem w niej, zanim w tobie. Że to jej pragnąłem przez te wszystkie lata, nie ciebie. Chciałem, chciałem pragnąć ciebie. I gdyby Rosi nie

przyleciała tym cholernym rejsem... Chodziła w samych stringach, kręciła gołym tyłkiem, z tasiemką między pośladkami, wylegiwała z gołymi cycami... Patrzyłaś na nią i milczałaś. Milczeliśmy we trójkę. A ja, między wami obiema, ogłupiały, uchłany w trupa.

SCENA 66:

Scena z tyłu ściemnia się. Z przodu rozjaśnia się. Na scenie Nastazja i Ksiądz. Ksiądz cały czas poprawia niezręcznie habit, jakby mu przeszkadzał. Mruży oczy jak od słońca. Niepokojny, jakby gdzieś się spieszył.

KSIĄDZ (nerwowo): Czemu tak się dziwisz?

NASTAZJA (faktycznie zdziwiona): Ksiądz mnie poznaje?

KSIĄDZ (z pewnym przymusem): To nic trudnego. Jesteście wszyscy jedną i tą samą osobą. Wciąż z tym samym problemem, jak żyć.

NASTAZJA (milczy przez chwilę): Chciałam zapytać... Człowiek, odbicie Boga, kocha ale zabija. Bóg, który podobno jest miłością i kocha, zabija. I nie ma od tego ucieczki.

Oboje milczą. Patrzą na siebie zmieszani.

NASTAZJA: Rozumiem, że tak postawione pytanie jest dla księdza nie do przyjęcia.

KSIĄDZ: A jak brzmi pytanie?

NASTAZJA: Przecież ksiądz wie.

KSIĄDZ (znużony, z trwogą): Nic nigdy nie jest tym, czym się wydaje. Chcesz, żebym zaprzeczył swojemu życiu? Obnażył bezsens zakonów?

NASTAZJA (domyślnie): Ksiądz też się boi?

KSIĄDZ (robiąc dziwny ruch ręką, jakby światło go oślepiało): Chodzi ci o inne rozumienie sensu? Czy o zupełny jego brak w tym wszystkim? Może o nową rewolucję kopernikańską? Pod hasłem NIC Hawkinga? Ale kto tego chce? Kto się na to zgodzi? Żadna z religii na świecie. Na pewno nie wierni... Oni chcą Boga takiego, jakiego im wmówiono.

NASTAZJA (nie dając za wygraną): A prawda?

KSIĄDZ (blednąc nagle): A cóż to jest prawda? Te dowody, hipotezy, teorie, spekulacje?

NASTAZJA: To jest odpowiedź?

SCENA 67.

Scena z przodu ściemnia się, a potem rozjaśnia. Na scenie Nastazja i Leon.

LEON (chwytając ją za ręce i próbując objąć, ale ona odsuwa go): Nastazjo, noce z tobą w łóżku były męką nie do opisania.. Obcość i zakłopotanie. Zrozum! Po co weszłaś wtedy w nocy do łazienki? Tak, stałem pod prysznicem i robiłem to, czego się obawiałaś. Sam ze sobą. Przecież nie z Rosi. Choć to o niej myślałem, nie o tobie. Na moment odwróciłem głowę i zobaczyłem cię. Widziałaś jak się waham, ale było za późno. Nie dałem rady. Musiałem zakończyć. Na twoich oczach. Upokorzony i wściekły.

NASTAZJA (krzyczy, szarpiąc się i uwalniając od niego): Kto strzelał? Do kogo? Ty do mnie czy Vincent? Ty do Rosi czy ona do ciebie? Rosi do mnie czy jednak do ciebie? A może Rosi do Vincenta, albo on do niej? Chcę wiedzieć co się stało! Kto pragnął takiej zemsty, że aż mu było wszystko jedno, żeby tylko na śmierć? To wszystko, mój Boże? To wszystko? To całe moje życie?

SCENA 68.

Scena z przodu ściemnia się. Scena z tyłu się rozjaśnia. Na scenie Leon, postać na łóżku. Wchodzi lekarz, pielęgniarka i Vincent.

LEON (zdezorientowany): Co się dzieje? Skąd tu ten pan? (wskazuje na Vincenta)

LEKARZ (do Leona, beznamiętnie): Ten pan jest mężem pacjentki. Proszę opuścić pokój.

Pielęgniarka usiłuje wziąć Leona pod ramię i wyprowadzić, jednak on wrywa rękę i nie daje się wyrzucić z pokoju. Vincent pomaga pielęgniarce, szarpiąc się oboje z Leonem.

LEKARZ (do Leona): Jeśli pan natychmiast nie wyjdzie, wezwę ochronę.

LEON (krzyczy) : Chcę wiedzieć po co on tu przyszedł!

LEKARZ (obojętnie): Odłączamy respirator, aparaturę...

LEON (rzuca się do Vincenta): Kto tak zdecydował? Ty?

PIEŁĘGNIARKA (do Leona, usiłując rozdzielić mężczyzn): To mąż! Pan nie należy do rodziny! Ma pan wyjść!

LEON (zrozpaczony, widząc, jak lekarz odłącza aparaturę): Co wy robicie! Ratunku!

Światło na scenie gaśnie.

KONIEC